Nr. 74. We Lwowie Środa dnia 15 Marca 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

O język polski.

Lwów 14 marca.

Bardzo piękny czyn spełniło duchowieństwo katolickie na Szląsku górnym. Oto wystosowało do ministra oświaty dra Bossego memorjał, w którym wykazuje konieczność nauczania religji w szkołach ludowych po polsku. Powołując się na rozporządzenie tego ministra, pozwalające na używanie w Prusach wschodnich przy nauce religji języka litewskiego, proszą ci kapłani o równe uwzględnienie stosunków językowych na Górnym Szląsku. Udowadniają, że górnoszląska gwara wcale nie jezt językiem różniącym się od polskiego i nie zasługuje na nazwisko *wasserpolnisch*, że djalekt ten bynajmniej nie jest tak różnym od polskiego języka pisanego, jak liczne djalekty niemieckie ze wsi, od piśmiennego języka niemieckiego, że język piśmienny na Górnym Szląsku jest tak samo polskim jak w Poznaniu, Warszawie i Krakowie, a mianowicie książki do nabożeństwa, historje biblijne i katechizmy drukują się w czystej polszczyźnie. Dalej podnoszą, iż dzieciom wpaja się religijny materjał pamięciowy w czystej polszczyźnie i że kapłani w kazaniach, konfesjonale i nauce do komunji św. używają także czystej polszczyzny, poczem tak piszą:

„Widzimy zatem pożałowania godny błąd w tem, jeżeli się twierdzi, że rzekoma wielka różnica między gwarą górnoszląską a polskiem zniewoliła do przypuszczenia, jakoby dziecko górnoszląskie, wstępując do szkoły, musiało się polskiego uczyć niejako jakby nowego języka, skoro ma pojąć polską naukę religji. Potrzeby tej nie ma tu tak samo, jak w okolicach dolnoniemieckich, gdzie też dzieci w poprawnej niemczyźnie rozumieją wykład nauczyciela.

„Jeżeli podnosimy znaczenie górnoszląskiej gwary, nie powodują nami w tem względy polityczne. My dlatego tylko przedkładamy niniejszą petycję, ponieważ codziennie widzimy to z bolesną i wzrastającą trwogą, jak wobec tegoczesnych stosunków szkolnych na Górnym Szląsku, nasz lud górnoszląski cofa się w wychowaniu religijnem, co tak samo wychodzi na niekorzyść państwa, jak i kościoła.

„Jest bądź co bądź faktem niezbitym, że w polskich rodzinach Górnego Szląska tylko po polsku się mówi. A jeżeli mężczyźni, którzy służyli wojskowo, a teraz pracują wspólnie z niemieckimi towarzyszami, od biedy nauczyli się po niemiecku, inaczej jest przeważnie u kobiet, a przecież od matki najprzód poznaje dziecko Boga i modlić się uczy. Zamiast nawiązywać do tych pojęć religijnych i ćwiczeń domu rodzicielskiego, szkoła przecina ten rozwój religijny, ponieważ z małemi wyjątkami nauka religji na stopniu niższym odbywa się po niemiecku. Rodzice zaś nie są w stanie pomagać dzieciom w niemieckiej nauce religji.

„Szkole również nie wolno dopomagać nam w nauce spowiedzi i komunji św. dla dzieci, nie umiejących po niemiecku; tak więc patrzymy z wielką trwogą na to, jak dzieci nasze wstępują w życie, mianowicie też teraz, kiedy socjalna demokracja nadzwyczajne robi wysilenia, żeby się zakorzenić na Górnym Śląszku.

„Szkoła dla dzieci, mówiących po polsku na Górnym Szląsku, nie osiąga celu, zwłaszcza też w nauce religji, o czem mamy własny sąd uprawniony. Po wyjściu ze szkoły, młodzi ludzie bardzo rychło zapominają, czego się w niemieckiem nauczyli.

„Zatem przedkładamy W. Ekscelencji najpokorniejszą prośbę, ażeby i dla Górnego Śląska rozporządzić raczył to, co przyznałeś dla okolic zmieszkałych przez Litwinów, a mianowice, żeby dzieci górnoszląskie:

1. na niższym stopniu pobierały naukę biblijną i uczyły się odpowiednich modliw w pierwszej linji po polsku;

2. żeby polskie dzieci górnoszląskie także i na średnim i wyższym stopniu otrzymywały polską naukę czytania i pojmowania, a skutkiem tego obok nauki w języku niemieckim, także i w języku polskim przyjmować mogły religijny materjał pamięciowy, ustępy katechizmowe i pieśni kościelne.

Prośba nasza nie idzie tak daleko, jak ustępstwa, które W. Ekscelencja zrobiłeś Litwinom, ale jesteśmy mocno przekonani, że rozporządzenie takie W. Ekscelencji wyjdzie na korzyść i błogosławieństwo państwa i ludu górnoszląskiego.

Katoliccy, po niemiecku i po polsku mówiący duszpasterze górnoszlący: następują podpisy.

Kredyt włościański.

Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy w sprawie kredytu włościańskiego następujące uwagi: W sprawie tej, tak ważnej dla naszego ludu wiejskiego, zabierało głos już wiele osób życzliwych ludowi. Jest ona już od szeregu lat przedmiotem dyskusji, a obecnie stoi na porządku dziennym sejmu krajowego.

Nim jednak uchwała zapadnie, należy się zapytać, czy wnioski owe w zupełności odpowiadają potrzebie kraju i organizacji kredytu włościańskiego, który w pierwszym rzędzie wymaga spłacenia długów lichwiarskich. Sądzę, że należy najpierw otworzyć dla włościan źródło kredytu ściśle rolniczego, zanim otworzymy dla nich kredyt dalszy dla interesów handlowych i przemysłowych. Według mego zdania kasy systemu Reiffeisena nie nadają się do zaspokojenia długów lichwiarskich i dla potrzeb rolniczych, bo one wymagają długotrwałego kredytu i nie dadzą się spłacać tak szybko, jak tego wymagają kasy Reiffeisena, mając w obrocie wkładki oszczędności. Doświadczenie w tym kierunku mają kasy zaliczkowe, które na drobne pożyczki kilka lat czekać muszą.

Kasy reiffeisenowskie, gdzie za podstawę kredytu służyć powinna poręka nieograniczona nie nadają się do łączenia wszystkich obywateli jednej okolicy, bo one mogą służyć tylko pewnym finansowym i intelektualnie równym i na wzajemnem zaufaniu opartym osobom.

Po wszystkich miastach, gdzie się znajdzie chętna inteligencja i może w niektórych wsiach można by zakładać takie instytucje, które wielki wpływ wywierałyby na ożywienie handlu i przemysłu w naszym kraju, lecz długo musielibyśmy czekać, zanimby ogół z tych kas mógł korzystać.

Dla zaspokojenia potrzeb kredytu włościańskiego nadają się lepiej kasy zaliczkowe systemu Schulze-Delitscha, bo tu stanowią udziały członków fundament trwały, łączą wszystkie żywioły i stany pewnej okolicy i utrzymują po obywatelsku ten, tak potrzebny harmonijny obieg kapitału, co tylko w czysto finansowej instytucji jest możliwe.

Jednak instytucje te, jako prywatne, nie mogą w zupełności zadość uczynić wymaganiom włościan, nie mając dość kapitału i będąc rzadko rozsiane po kraju. Kredyt ten nie może być i tak tanim i łatwym, jak interesa gospodarskie tego wymagają, przynosząc ledwie 3% dochodu z gospodarstwa rolnego.

Kraj musi zorganizować kredyt włościański w ten sposób, ażeby wszędzie i zawsze był dostępnym, bo tylko wówczas może organizm ludowy, znajdujący się w stanie zaniku, przyjść do zdrowia i siły i zabezpieczyć na przyszłość dobrobyt kraju.

Instytucją, którąby mogła temu zadaniu zadość uczynić, jest mojem zdaniem gminna kasa oszczędności i pożyczkowa.

Gmina, która jako ciało zbiorowe, ma swój majątek i swoje prawa, ma swoje przełożeństwo i organizację, którą władze się opiekują — mogłaby przez egzaminowanych pisarzy gminnych lub nauczycieli prowadzić wzorowo zarząd swej małej kasy i zaradzać potrzebie taniego kredytu po wsiach.

Gminie, jako takiej można prędzej swoje oszczędności powierzyć, jak każdej innej spółce, bo posiada majątek w pastwiskach, gruntach, realnościach itd., ma prawo zaciągnąć pożyczkę komunalną, przez co w każdej chwili zwrócić może powierzony sobie grosz i może gospodarkę pieniężną prowadzić bez obawy wobec fluktuacyj politycznych. Taka organizacja umożliwiłaby korzystanie z ustawy o pożyczkach komunalnych, co dotychczas nie jest możliwem.

Gminne kasy mogą też z czasem zastąpić „gminne szpichlerze" i dopomagać przy spłatach sched, przez co lepiej zapobiegłyby rozdrabnianiu gruntów, niż wszelkie przymusowe ustawy. Dla zapewnienia, ażeby kasy gminne były dobrze administrowane, należy dla pewnego okręgu 5 do 10 gmin zamianować inspektora, któryby miał czuwać nad gospodarką gmin.

Kończę moje uwagi życzeniem, ażeby sejm uchwalił zaprowadzenie włościańskich gminnych kas oszczędności i pożyczek, a wydział krajowy ułożyłby instrukcję dla takich kas i zorganizował sprężysty nadzór nan niemi.

Fr. Schofer.

Z tajemnic carskich.

Pod tytułem „prawda o carskim dworze" ogłasza *Graser Tagblatt* korespondencję z Petersburga, której autor opowiada niesłychane zaprawdę rzeczy o wydarzeniach na dworze carskim, aczkolwiek bardzo prawdopodobne.

Carowa-wdowa, Marja Teodorówna pracuje wszelkiemi siłami, systematycznie, a nawet rzec można gwałtownemi intrygami, aby jakimkolwiek sposobem usunąć obecnie istniejący stan rzeczy. Po przyjściu na świat pierwszej córki cara, próbowano już dwa razy uprowadzić ją od rodziców, kochających ją do szaleństwa i powierzyć opiece carowej-wdowy. Posiadając takiego zakładnika, mogłaby Marja Teodorówna odzyskać swój wpływ i spotęgować go nawet. Od tego czasu para carska nie spuszcza swego dziecka z oka.

Następnie w r. 1897 chciano wywołać rewolucję pałacową, co jednak nie udało się wskutek czujności i wierności kilku adjutantów.

Choroba młodej carowej i cara wzbudziła potem podejrzenie, iż „na zwykłej w Rosji drodze operowano trucizną." Teraz starają się, aby „za wszelką cenę pozbawić cara wszystkich jego zwolenników, aby potem, nie obawiając się trudności, strącić go z tronu." Następnie pisze korespondet:

„Wysoka szlachta, najwyżsi czynownicy i duchowni państwa stali się od chwili wstąpienia na tron cara Mikołaja, a raczej od chwili jego wyemancypowania się z pod wpływu matki, jego najzaciętszymi wrogami; chodziło o to, aby zaszczepić tę niechęć do cara w armji i w niższem duchowieństwie, a zatem w szerokich warstwach ludowych. Jak się do tego zabrano?

Naprzykład za pomocą prasy podsuwano, nawet najłaskawszym zamiarom cara, fałszywe i rdzennemu Rosjaninowi wydające się niebezpiecznymi motywa, a o wszystkich czynach, które świadczyły o najzupełniejszej przychylności cara do swych poddanych, milczano. Następnie starano się szerzyć przekonanie, że car nie robi sobie nic z wiary ojców.

Wobec bezkrytyczności panującej wśród niższego duchowieństwa, które wszystko, co pochodzi od Pobiedonoscewa, przyjmuje za szczere złoto, wobec ogromnego wpływu tego duchowieństwa na lud, który daje się ślepo prowadzić popu i niewolniczo trzyma się swej religji — jestto bezwątpienia doskonale zadzierzgnięta intryga, aby do cara wzbudzić niechęć i nienawiść.

Następująca sztuczka świadczy o tem, w jaki sposób kilku zacofańców stara się podkopać powagę carską.

Car przyjeżdża do pewnej miejscowości i ma starym zwyczajem przyjąć od tamtejszego popa chleb i sól. Nie przeczuwającego nic cara prowadzą „opłotkami" dokoła popa, czekającego naprożno, albo też tuż przed uroczystem przyjęciem, nakazanem przez religję, zwracają uwagę cara na drugą stronę ulicy, gdzie na prędce odbywa się jakaś z góry ułożona awanturka, a wtajemniczony we wszystko woźnica pędzi szybko obok oburzonego popa. Naturalnie z tego niezwłania na zwyczaje cerkiewne, co lud uważa za zamiar umyślny, budzi się niechęć, a w tajemnicy sfora dworska stara się o to, aby wieść o tem wydarzeniu rozbiegła się na wszystkie strony.

To sztuczne odosobnienie młodej pary carskiej od narodu doszło już do takich rozmiarów, że lud rosyjski nawet chętnie przyjąłby zmianę tronu.

Car, na którego wypadki ostatnich lat oddziałały silnie tak pod względem moralnym jak fizycznym, cierpiący prócz tego na ataki epileptyczne, nie posiada teraz w istocie zwolenników, jest prawie bezsilnym!

Jak obecnie, to wiele zależy od rozwiązania carowej. Jeżeli powije syna, to doskonale i bez tego szanse carowej-wdowy polepszą się jeszcze więcej, gdyż cara możnaby nakłonić do tego, aby w stosownej chwili abdykował na korzyść swego syna. W przeciwnym wypadku, gdyby przyszła na świat córka, dążenia przewrotowe nie miałyby końca.

Wiadomość o złym stanie zdrowia cara puścił w świat nie jakiś żądny wywołania sensacji reporter, lecz carowa-wdowa sama postarała się o umieszczenie jej w prasie zagranicznej, aby powoli przygotować opinję w Europie do zmiany tronu w Rosji i przekonać ją, że to jest koniecznem.

Kto patrzy uważnie i śledzi wypadki na carskim dworze, ten przyznać musi, iż opowiadanie to ma w sobie wiele, bardzo wiele prawdy.

Spisek paryski.

W paryskiem piśmie *La Politique Coloniale* znajdujemy barwny opis spisku, jaki wykryto podczas ostatnich rewizyj domowych w Paryżu. Tajemnicy strzeżono bardzo pilnie, to też wszyscy skazani są tylko na domysły i przypuszczenia. Wśród wieści, jakie szerzą osoby dobrze poinformowane — osoby dobrze poinformowane istnieją wszędzie i zawsze — jest jedna, która ze względu na dokładne szczegóły i sposób opisu jest niezwykle zajmującą.

Opowiadają mianowicie, że istniał prawidłowy spisek i że spiskowcy, przeprowadziwszy rokowania z jednym z brukselskich pretendentów, powzięli następujący plan:

„Członkowie rządu i parlamentu mieli być zamknięci w kościele Nôtre-Dame podczas pogrzebu Faure'a. Podczas gdy Loubet, ministrowie, senatorowie i deputowani mieli się znajdować pod kluczem, miano opanować pałac elizejski ministerstwa i urzędy telegraficzne i proklamować cesarstwo. Wojsko, na którem polegano, broniłoby wprowadzenia nowej władzy i zamach stanu byłby się udał: na tronie zasiadłby Napoleon IV.

W Paryżu znaleziono sobowtóra księcia Wiktora Napoleona; ten miał być pomalowany na czarno i wysłany do Brukseli, aby tam zajmował swą osobą policję, podczas gdy prawdziwy książę miał przybyć w tajemnicy do Paryża i wydać ostatnie rozkazy, co do wykonania zamachu stanu.

Nieszczęście chciało, że ks. Wiktor Napoleon powziął w ostatniej chwili pewne wątpliwości i nie chciał swego miejsca ustąpić jasnowłosemu sobowtórowi. Z drugiej strony przyszło spiskowcom na myśl, że to jakoś nie uchodzi zastawiać pułapkę na ambasadorów i przedstawicieli państw obcych, gdyż mogliby ten żart wziąć zbyt serjo.

Ztąd poszło, że ks. Wiktor Napoleon nie chciał, a jego zwolennicy nie odważyli się na wykonanie planu. Wiernym programowi pozostał tylko Deroulède i uczynił wszystko, co mógł.

Historja ta, którą należy uważać za naiwną bajkę, znajduje jednak wiarę u ludzi, którzy też ozdabiając ją w coraz nowe szczegóły, szerzą ją i w końcu sami w nią uwierzą. Dupuy musiał o tem otrzymać wiadomość z pierwszej ręki i śmiać się z tego porządnie. Można sobie wyobrazić, że pobudzi ona do śmiechu i tych, którzy nie wiedzieli, jak się organizuje spisek — pękający jak bańka mydlana."

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 13 marca.

(*fr.*) Przeglądając po kolei wszystkie kroniki finansowe pism tutejszych z ubiegłego tygodnia, nie można wyjść ze zdumienia, jak na jeden ton nastrojone są umysły tutejszych żydków giełdowych i ich augurów dziennikarskich. Wszystkie te sprawozdania zaczynają się od samobójstwa śp. Stanisława Krzyżanowskiego i na tle tego wypadku snują szereg zjadliwych uwag o Galicji. Widać, że sposobność „przejechania się" po naszym kraju ma dla tutejszej zżydziałej prasy nierównie większą moc przyciągającą, niż wypadki tak doniosłe, jak ogłoszenie bilansów czterech wielkich banków wiedeńskich, dające obraz działalności banków wogóle w roku ubiegłym, niż sprawa przedłużenia przywileju banku austro-węgierskiego, lub kwestja odnowienia ugody z Węgrami, która przez powołanie gabinetu p. Kolomana Szella weszła w zupełnie nową fazę. Morały nam prawią indywidua, które o uczciwości i moralności publicznej mają takie pojęcie, jak ślepy o kolorach i które, gdy sposobność się nadarzy, nie wzdrygną się przed żadnym szantażem. Zazdrość im zapewne, że popłoch, jaki nawiedził z końcem stycznia lwowską kasę oszczędności, a obecnie bank kredytowy, nie zdarzył się we Wiedniu, toż to byłoby żniwo dla katonów dziennikarskich, setkami musiałyby zagrożone banki opłacić każdy wiersz napisany, a tysiącami każdy nienapisany. Ponieważ jednak wypadki te zdarzyły się daleko, w kraju, który jeszcze nie płaci haraczu dziennikom wiedeńskim, przeto redaktorzy tutejsi przywdziewają togę uczciwości, puszczają zatrute strzały w stronę kraju naszego i nawołują, aby go wziąć w kuratelę. W sobotę straszono na giełdzie publiczność tem, że „Lwów sprzedaje", a więc widocznie źle musi się dziać we Lwowie. Istotnie wykonywano w sobotę na giełdzie dużo zleceń sprzedaży, pochodzących ze Lwowa. Oczywiście niepodobna dowiedzieć się, które to osoby ze świata lwowskiego sprzedawały — takie rzeczy bowiem trzymane są w tajemnicy — ale można się było zorjentować, w jakich papierach spekuluje lwowska publiczność i przez kogo zlecenia swe wykonuje. Owóż zauważyć było można, że Lwowianie grają silnie w akcjach länderbanku i w alpinach, tych dwóch walorów bowiem sprzedali w sobotę najwięcej komisjonerzy, pośredniczący między giełdą tutejszą a Lwowem. Co się zaś tyczy tych komitentów, są to przeważnie ludzie, nie zażywający tu dobrej sławy, właściciele obskurnych kantorów, o których pisałem niedawno. Widocznie taką będzie też i ich klientela lwowska...

Wspomniałem powyżej, że cztery banki tutejsze ogłosiły w ubiegłym tygodniu swe bilanse, a mianowicie: Anglobank, Bankverein, Länderbank i Zakład kredytowy ziemski (Bodencreditanstalt). Bilanse te dowodzą, że rok ubiegły był dla austrjackiego świata bankowego bardzo chudy. Wielkich operacyj finansowych wcale nie było, nowych przedsiębiorstw przemysłowych także nie wiele powstało, to też tylko z wielkim wysiłkiem niektóre banki (jak np. Länderbank) tylko przez spieniężenie własnych efektów i wciągnięcie do zysków bieżących ceny za nie osiągniętej, mogły banki wypłacić w tym roku dywidendę nie niższą od zeszłorocznej. Śruba podatkowa dała się także uczuć wszystkim bankom bez wyjątku. Anglobank miał za rok ubiegły zysku 1,977.285 zł,, (o 49 704 zł. mniej niż w r. 1897) a podatków zapłacił więcej

---

(25)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

— Mylisz się — pomyślałem sobie — będziesz ty mnie jeszcze potrzebował. Zresztą, nie zostałeś zwolniony całkiem z mojej opieki, zapomniałeś kochaneczku, że weksle Lubicza solidarnie poręczyłeś.

O tem wszakże Porajowi nie było co przypominać, bo doktor Lubicz płacił raty bardzo regularnie. Aż się dziwiłem tej punktualności i nawet byłem z tego bardzo niezadowolony. Umyślnie raz postanowiłem się spóźnić i któregoś pierwszego miesiąca do mego doktora nie poszedłem, postanawiając zwlec kilka dni. Ale on wieczorem sam do mnie przyszedł i przyniósł sto rubli, mówiąc:

— Mógłbyś, panie Gukier, oszczędzić mi czasu i po dawnemu przychodzić z wekslem dla otrzymania raty.

— Kiedy to nie jest znowu tak pilne, ja pieniędzy gwałtownie nie potrzebuję. Ja przecież dla pana mogę być zawsze cierpliwy.

— Ale ja jestem niecierpliwy i pragnę jaknajrychlej ów dług spłacić.

Czułem, że jak tak dalej pójdzie, to za rok i kilka miesięcy Lubicz przestanie być moim klientem.

Rzetelny i terminowy dłużnik, to wprawdzie dla wierzyciela wielki spokój, ale wolałbym żeby ta rzetelność i terminowość nie były takie stanowcze. Gdyby wszyscy klienci chcieli być takimi, jak Lubicz, nasz fach byłby istotnie spokojniejszy, lecz obrót finansowy bardzoby się zmniejszył. My lubimy rzetelność i terminowość w miarę, ani za mało, ani za dużo, tylko w sam raz, żeby nigdy stosunku z klientem nie tracić.

Chociaż więc wymyślałem różne sposoby, żeby Lubicza nie stracić, on się jednak nie dawał, i już doszło do tego, że trzymałem go tylko na jakieś głupie 300 rubli.

Nawet nie wiedziałem teraz, ile on z praktyki zarabia, chociaż musiał dobrze zarabiać, skoro płacił. A nie wiedziałem dlatego, że felczer Icek Sierpień, którego mu dałem do pomocy, wpadł w nieszczęście.

Jakiejś pacjentce doktora Lubicza, gdy ten nie był w domu, zrobił małą operację, która wywołała dużą gorączkę. Może Sierpień nic nie zawinił, może gorączka i bez jego operacji byłaby przyszła, doktor jednak bardzo się rozgniewał i biednego Icka nietylko wypędził od siebie, ale go nawet zaskarżył.

Kiedym się za nim wstawiał, Lubicz powiedział:

— Panie Gukier, już raz przez ciebie popełniłem błąd, nie skarżąc tamtej łotrzycy, która mi czyniła nikczemne propozycje. Teraz tego nie uczynię; taki Sierpień musi być ukarany, a daj pokój wszelkim intrygom, żeby i ciebie do śledztwa nie pociągnięto.

— Za co mnie? dlaczego mnie? — zawołałem nietyle przerażony, o ile rozgniewany.

— Bo Sierpień powiedział, że go upoważniłeś do robienia co mu się podoba, ponieważ możesz mi rozkazać zamknąć na wszystko oczy — rzekł doktor spokojnie, ale surowo spoglądał.

Chociaż ja temu nic nie byłem winien, zamilkłem przecie. Kto wie, co taki Sierpień nagada? Każdy człowiek, wiadomo, ma przyjaciół i nieprzyjaciół. A nuż w ten delikatny interes i ja zostanę wmięszany? Dałem więc Ickowi pokój, bo chociażby sąd jego gadaniu nie uwierzył, doktor Lubicz mógł to gadanie popsuć, a wówczas.... Cóż mi nareszcie na „łupim felczerze zależało?

Myślałem więc, że już za kilka miesięcy z Lubiczem przyjdzie się rozstać; że moja taka porządna, taka rzetelna mucha wyfrunie sobie na swobodę. Ale stało się inaczej, dzięki Porajowi.

Przez ten czas, gdy doktor, ciężko pracując, skromnie, bardzo skromnie żyjąc, spłacał powoli raty wekslowe, jego przyjaciel hulał, mimo ożenienia się i tracił posag żony, dorobek rzeźnika, nieboszczyka Przytyczykowskiego. Mówiłem już, że gotówka 10.000 rubli, po spłaceniu mnie, uiszczeniu honorarjum pani Polidorowej i urządzeniu nowego mieszkania, rozeszła się w ciągu kilku miesięcy.

Poraj, jako adwokat, miał duże szczęście, może jeszcze większe niż Lubicz, jako doktor. Tylko że adwokat nie lubił pracować i wszystko zdawał na swego dependenta. Zyskindek przyjmował interesantów, umawiał się z nimi o honorarjum, brał pieniądze i z tych dawał mecenasowi tyle, ile chciał.

Za to sam wszystkie sprawy odrabiał, tak, że Poraj, gdy stawał przed kratkami, miał już gotową obronę i wszystkie potrzebne uwagi przez swego dependenta spisane. Czyż można się dziwić, że Zyskindek o sobie musiał pamiętać. Doszło nawet do tego, że Porajowi nie chciało się chodzić do sądu i Zyskind w ostatniej chwili wynajdywał zastępców, tłumacząc klientom, że pan mecenas nagle zachorował.

Chociaż więc adwokatura dawała zyski, te przecież zostawały w kieszeni dependenta, a Porajek na hulanki zaciągał pożyczki. Były to początkowo pożyczki hipoteczne, na ów dom po rzeźniku Przytyczykowskim, na Pradze, więc moich usług pan adwokat nie potrzebował. Wszak ja nie jestem specjalistą od pożyczania na hipoteki.

Przyszedł jednak moment, że hipoteka pokryła się tak długami, że już ani rubel nie mógł się tam zmieścić.

Zyskindek, będąc raz na herbacie, bo jako kuzyn i szczerze wdzięczny za danie mu przy Poraju miejsca, często nas odwiedzał, powiada:

— No, niech kuzynek Aron przygotuje się jutro, a najdalej pojutrze, na wizytę mego mecenasa.

— Czy on chce na prawdę złożyć nam wizytę? — zapytała naiwnie moja Reginka.

— A jakże — rzekł, śmiejąc się kuzynek. — On złoży wizytę, ale nie Regince, tylko pularesowi jej męża.

— Więc już potrzebuje do mnie się udać? — wyrzekłem trochę zdziwiony, że to tak szybko idzie. — Przecież mówiłeś, że bez ciebie, o co się tak gniewałeś, dostał przed tygodniem na jakąś grubą sprawę aż 1000 rubli i...

— Oho, już z tego grosza nie ma.,. A czy wiecie, na co on teraz bedzie potrzebował dużo, bardzo dużo pieniędzy?

— Jak nam powiesz, to będziemy wiedzieli — zauważyła mądrze moja kochana żona.

— On urządza wielki obiad, wielkie owacje dla panny Mimi, przed jej występem w teatrze.

Zatarłem ręce z radości, bo skoro o Mimi chodzi, to ona szybko bardzo wyciśnie Poraja jak cytrynę, chociaż według tego co mówił Zyskind, nie było tam już co wyciskać.

Sędziwy dziadzio Cytwar, który był obecny przy tej całej rozmowie, usłyszawszy z ust kuzyna nazwisko Mimi, tak powiedział:

— Oddal od niej drogę twoją, a nie przybliżaj się ku drzwiom domu jej.

Słowa te stosowały się do Poraja, ale on, chociażby był tu obecny, nie usłuchałby tak mądrej przestrogi.

Właściwie mówiąc, to mnie o samego Poraja już nie chodziło. Wiedziałem, że na nim osobiście nic już nie zyskam, bo przecież drugiej żony z posagiem, za życia pierwszej, nie dostanie: sukcesja go żadna nie oczekuje; na wygraną z loterji, chociażby miał bilet, rozsądny finansista liczyć też nie może,

Ale Poraj miał jeszcze wielką dla mnie ewikcję, jako przyjaciel Lubicza. Nie byłem tylko zupełnie pewny, jaki tam teraz jest stosunek między dawnymi kolegami, między, jak się to oni nazwali, Orestem i jakimś tam Pyladesem. Pytam więc Zyskinda, czy Lubicz często u Porajów bywa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

o 68.000 zł., dywidenda wyniesie 8 zł. Bankverein zapłacił tytułem podatków o 82.000 zł. więcej, czysty zysk wynosi 3,452.356 zł., a dywidenda 15 zł. od akcji. Länderbank miał zysku 2,960.143 zł., podatków zapłacił wyjątkowo o 61.000 zł. mniej (375.634 zł.), dywidenda wyniesie 10 zł. od akcji. Na osiągnięcie tego zysku złożyła się w części sprzedaż posiadanych przez Länderbank akcyj znanego tutejszego kantoru wymiany „Mercur", tudzież sprzedaż zakładu fabrycznego pędzonego siłą wodną w Leud-Gastein. Austrjacki Zakład kredytowy ziemski (Bodencreditanstalt) miał zysku 2,708.957 zł. w złocie (akcje tego banku opiewają na złoto i dywidenda płacona jest w złocie, gdyż akcje te emitowane zostały w Paryżu), dywidenda wyniesie 37½ franka w złocie, ciężar podatkowy zwiększył się o 270.000 zł. Sytuacja tego banku jest najświetniejszą ze wszystkich czterech wyżej wymienionych, jego bowiem rezerwy zwyczajne i nadzwyczajne wynoszą ogółem 26 miljonów zł., czyli po 216 zł. na każdą akcję. Z tego też powodu 3% premjowane listy zastawne tego zakładu uważać można za bardzo pewną i przyjemną lokację kapitału. Nadają się one zwłaszcza dla tych, którzy dysponują niewielkimi kapitałami. Jakkolwiek procent 3% jest dosyć niski, ale przyjemność uczestniczenia kilka razy do roku w ciągnieniach premjowych i szansa wygrania znaczniejszej kwoty także coś warte.

Z powodu zmiany stosunków politycznych na Węgrzech wyłonił się ciekawy problemat. Jak wiadomo nowy prezes gabinetu węgierskiego p. Koloman Szell ułagodził opozycję węgierską głównie przez stworzenie nowej t. z. „formuły" odnowienia ugody. Wedle niej prawo Węgier do samoistnego uregulowania własnych stosunków handlowo-celnych zostało o wiele dobitniej zawarowane, niż w układach br. Banfy'ego z hr. Badenim, a następnie z hr. Thunem, nawzajem zaś opozycja zgodziła się na przedłużenie teraźniejszej łączności ekonomicznej między Austrją a Węgrami po koniec roku 1903. W zasadzie więc po roku 1903 może się rozbić ta łączność i Węgry będą jakby zupełnie odrębnem państwem. Tymczasem bank pozostałby wspólny dla Austrji i dla Węgier jeszcze i po tym terminie, bo przywilej banku austro-węgierskiego przedłużony ma być po koniec roku 1910. Gdyby zatem formułka Szella weszła w praktyczne wykonanie i Węgry od roku 1904 naprawdę odłączyły się ekonomicznie od Austrji, to mogłyby nastać takie stosunki, iż bank austro-węgierski założony prawie wyłącznie kapitałami austrjackimi, musiałby jeszcze przez lat siedm dostarczać Węgrom funduszów na ekonomiczne zwalczanie Austrji. Niepodobna przypuścić, ażeby tej ewentualności oba rządy nie przewidziały. W sferach finansowych utrzymuje się przekonanie, że p. Koloman Szell, który jest na wskróś Deakistą i mężem zaufania Korony, w tej sprawie bardzo sprytnie podszedł opozycję węgierską. Uczyniwszy bowiem zadość jej ambicjom politycznym przez tak wyraźne zamarkowanie niezawisłości Węgier, zobowiązał ją zarazem, ażeby po koniec roku 1903 pod żadnym pretekstem nie wznawiała obstrukcji. Do tego czasu jednak rozporządzać będzie zapewne w sejmie tą samą większością liberalną, jaką dziś rozporządza, więc pewnym jest, że ta większość uchwali mu odnowienie sojuszu handlowo-celnego z Austrją także i po roku 1903.

Listy z kraju.

Swirz 12 marca. (*Pożar w kościele.*) Dnia 9 b. m. między godziną 12 a 3 w dzień spalił się wielki ołtarz w naszym kościele. W ten sam dzień odprawiali księża msze święte do godziny 9 rano, po mszy wyjechali do chorych. O godzinie 12 w południe wrócił proboszcz ksiądz Kiełbiński i puszkę z komunikantami złożył w zakrystji, nie zaglądając do kościoła. Tymczasem ołtarz zaczął się wówczas już palić. Dopiero o godzinie 3 po południu ujrzeli ludzie dym, wydobywający się szczytem kościoła obok sygnaturki. Gdy otworzono kościół, dym gryzący oczy nie dozwalał zbliżyć się do palącego ołtarza, gdy wreszie dym dobył się drzwiami i oknami, ludzie dotarli do ołtarza. Wówczas już front ołtarza zaczął się palić. Zaczęto natychmiast pożar gasić śniegiem, lecz niestety ołtarz spalił się do szczętu. Szkoda wynosi przeszło 6000 zł. Spaliły się perły, brylanty i korale na obrazie Matki Boskiej, oraz kielichy i t. p.

Mówią, że ogień był podłożony, a mianowicie opowiadają, że do kościoła zakradł się jakiś złodziej, pokradłszy wota i aby ukryć kradzież, podpalił ołtarz.

Brody 11 marca. (*Teatr.*) Niezwykłą siłą atrakcyjną jest dla nas obecnie teatr Wodewil. Znakomita gra rutynowanych artystów ściąga tłumnie publiczność na każde przedstawienie. Odegrano dotąd sztukę Maskoffa „Tamten" i operetkę „Za oceanem". Teatr Wodewil zabawi u nas niestety bardzo krótko i zaledwie sześć przedstawień przypadnie nam w udziale. W tym tygodniu odegrają artyści „Gejszę" „Królowę przedmieścia", „Jojne Firulkesa" i t. d.

Sensacyjny proces.

Paryski sąd przysięgłych rozpatrywał świeżo sprawę, która śmiało zasługuje na miano *cause célèbre*. Na ławie oskarżonych zasiadła żona dyrektora jednego z teatrów paryskich, znana w sferach artystycznych i teatralnych, pani Bianchini, pod zarzutem usiłowania otrucia męża.

Okoliczności sprawy są następujące:

W grudniu 1893 r. Bianchini zaślubił rozwódkę, Walentynę Lebeau. Małżeństwo było nieszczęśliwe. Mąż, którego interesy szły źle, tak, iż w ciągu lat paru dwukrotnie ogłaszać musiał upadłość, spostrzegł, iż żona pozostaje w stosunkach zbyt poufałych z jednym z przyjaciół domu; postanowił się więc rozwieść. Pragnąc jednak żonie, do której, pomimo wszystko, miał przywiązanie, oszczędzić wstydu, wziął całą winę na siebie i wręczył jej listy, mające niby dowodzić przed sądem, że on właściwie dopuścił się wiarołomstwa, że przeto rozwód powinien być przyznany z jego winy. Sąd orzekł separację małżonków, odmówił jednak rozwodu.

Taki stan rzeczy nie odpowiadał życzeniom p. Bianchini, dla której mąż był odtąd kulą u nogi. W roku 1898 Bianchini, który świeżo otrzymał posadę rysownika kostjumów do opery paryskiej, zaczął zapadać na zdrowiu. Wezwano lekarzy, którzy stwierdzili dziwną jakąś chorobę, niezwykłą w objawach, niemożliwą niemal do określenia. Na konsyljum każdy z lekarzy wypowiadał inne zdanie. Był to jakiś rodzaj stałej migreny, połączony z dusznościami, biciem serca itp. Pielęgnowaniem chorego zajmowała się żona, pani Bianchini, która dawała mężowi własną ręką te proszki antipiryny, to inne, przepisane przez lekarzy, środki zaradcze.

Minęło parę tygodni. Bianchini, trawiony tajemniczą chorobą, tracił sił coraz więcej. Pewnego razu dr. Chevassu, badając chorego, zaczął kombinować spostrzegane od paru tygodni objawy i przez mózg przemknęła mu myśl, że jednak te objawy nasuwają pewne domniemanie powolnego trucia. Nitkę uchwycono — dojście do kłębka było już tylko kwestją czasu. Przekonano się później, iż pani Bianchini parokrotnie nabywała atropinę „dla pieska, chorego na oko." Lekarze, stojąc już na pewniejszym gruncie, zaczęli obserwować dokładniej objawy choroby, która rzeczywiście wykazywała symptomy otrucia atropiną. Przedewszystkiem usunięto chorego z pod opieki żony i — chory po paru tygodniach przyszedł zupełnie do siebie. Lekarze przesłali swoje spostrzeżenia prokuratorowi, który zarządził śledztwo urzędowe i ostatecznie zaprowadził panią Bianchini na ławę oskarżonych.

Śledztwo stwierdziło, iż przykładna ta żona nabywała atropinę za sfałszowanemi receptami, podpisanemi fikcyjnem nazwiskiem dra Courteix; stwierdzono nadto, iż atropina była podawana niefortunnemu mężowi w kawie, rosole, winie i t. p. Trucie trwało około miesiąca, a nawet podczas choroby męża żona dodawała atropiny do środków, przepisywanych przez lekarzy. Tylko silnej niezwykle budowie zawdzięcza Bianchini, że nie padł ofiarą zbrodni, dokonywanej z przebiegłością i ostrożnością wyrafinowaną.

W toku rozpraw sądowych, trwających trzy dni, największe wrażenie wywarły zeznania dr. Jana Charcota i dr. Gilles'a.

Obrońca. Czy według objawów zauważonych można na pewno twierdzić, iż Bianchini był truty atropiną?

Dr. Charcot. Nie. Zatrucia atropiną nie można dowieść naukowo.

Obrońca. Doktorze Gilles! Czy według sumienia możesz pan twierdzić, iż właśnie atropina była przyczyną choby Bianchiniego?

Dr. Gilles. Nie mógłbym twierdzić napewno, iż chory był truty właśnie atropiną.

Zdania innych lekarzy, jak dr. Brouardela, specjalisty w rzeczach medycyny sądowej, brzmiały na niekorzyść podsądnej, która stanowczo przeczyła aktowi oskarżenia.

Sąd przysięgłych po czterogodzinnej naradzie wyniósł odpowiedź twierdzącą na zapytania, postawione przez sąd, z uwzględnieniem okoliczności łagodzących. Trybunał skazał panią Bianchini na pięć lat ciężkich robót.

Skazana wysłuchała wyroku spokojnie, zbladła tylko straszliwie i powtarzała bez końca:

— Jestem niewinną.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 15 marca.

Turniej szermierzy: Popisowe Assauts krajowej szkoły szermierzy.

O godz. 7 wieczorem w Tow. politechnicznem zebranie tygodniowe.

Teatr hr. Skarbka: „Mąż dwu żon", komedja. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (15): Longina m. Wschód słońca o godzinie 6 minut 22, zachód o godzinie 5 minut 58.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło ks. Józefowi Śliwie, proboszczowi w Króliku i p. Stanisławowi Śliwie, auskultantowi sądowemu we Lwowie, zmienić rodowe nazwisko Śliwa na „Śliwieński."

Farmaceuci. Na walnem zgromadzeniu członków „Lwowskiego kółka farmaceutycznego" odbytem dnia 6 marca b. r. został wybrany następujący wydział: Marceli Beiser, przewodniczącym, Wiktor Wojciechowski, zastępcą przewod., Welfeld Józef, sekretarzem, Edward Kohn, skarbnikiem.

Z Towarzystwa prawniczego. Na wczorajszem posiedzeniu, któremu przewodniczył p. prezydent dr. M. Tchorznicki, dokonano ukonstytuowania sekcji ekonomicznej towarzystwa. Prezesem wybrano profesora dr. Ochenkowskiego, zastępcą prezesa radcę namiestnictwa Jerzego Piwockiego, a sekretarzem sekcji, sekretarza izby handlowej i przemysłowej dr. Władysława Stesłowicza. Najbliższe posiedzenie sekcji odbędzie się w sobotę dnia 18 b. m.

Nowe urzędy pocztowe wejdą w życie z dniem 16 marca w Wiszence w powiecie gródeckim i w Zgłobieniu w powiecie rzeszowskim.

Kronika prowincjonalna. Gospodarz z Krysowic w pow. mościskim Jan Marek, w przystępie chwilowego obłąkania zadał swej żonie cztery niebezpieczne cięcia siekierą, a potem sam się obwiesił. Markowa walczy ze śmiercią.

Wystrzałem ze strzelby pozbawił się życia Władysław Medyński, rewizor policji w Podhajcach, ojciec trojga dzieci. Przyczyna samobójstwa nieznana.

W ubiegłym tygodniu zgorzały w Pietniczanach w pow. stryjskim dwie realności, własności Fed'ka Kuryliszyna i Pawła Martyńciowa. W płomieniach w chacie Martyńciowa poparzyła się niebezpiecznie czteroletnia córka Martyńciowa, w oborze zaś Kuryliszyna spaliło się ośm sztuk bydła. Ogień zdaje się był podłożony. W sprawie tej wytoczono śledztwo Hryniowi Lewickiemu, na którego wszyscy we wsi wskazują, jako na sprawcę pożaru. Szkoda wynosi przeszło 3000 zł. Budynki nie były ubezpieczone.

Z aresztów w Kamionce Strumiłowej zbiegł Abraham Falk, blondyn, silnej budowy ciała, liczący 35 lat. Sąd kamionecki rozesłał za nim listy gończe.

Pastwą pożaru w Muszynie — o którego wybuchu doniósł nam telegram — padło 39 domów (cała ulica Kościelna), a między nimi 3 klasowa szkoła. Szkoda wynosi przeszło 80.000 zł., a tylko 7 domów było ubezpieczonych. Kościół, któremu groziło wielkie niebezpieczeństwo, zdołano uratować. Dzięki energicznej akcji straży pożarnej w Krynicy, zdołano zapobiedz dalszemu szerzeniu się groźnego żywiołu.

W środę będzie miał w Przemyślu w sali ratuszowej odczyt p. dr. Bandrowski, były dyrektor teatru lwowskiego, o nowych kierunkach w sztuce dramatycznej. Dochód przeznaczony na rzecz ubogich.

Prezesem „Sokoła" w Tarnopolu wybrano ponownie inżyniera Kesslera.

Zeszłej nocy przy pomocy podrobionych kluczów okradziono urząd podatkowy w Tłumaczu. Zginęło 12.000 zł.

W sobotę d. 11 bm. odbył się w Stanisławowie wiec funkcjonarjuszy kolei państwowych, na którym uchwalono wysłać w deputacji grono urzędników do ministrów kolei i skarbu, oraz do wybitnych posłów z prośbą o poparcie niezałatwionej dotąd regulacji płac urzędników i funkcjonarjuszy kolei państwowych.

Gorączka emigracyjna. Jak już donieśliśmy, z okolic Halicza i Marjampola wybiera się z wiosną znaczna liczba rodzin do Kanady. Agitacja wychodzi z Winnipeg w Kanadzie, rolę zaś ajenów spełniają dawniejsi wychodźcy z tych stron do Kanady, którzy w listach do domu zachęcają swoich dawniejszych sąsiadów do emigracji za morze. Mówią, że jakiś pisarz gminny, wyemigrowawszy ze stanisławowskiego, stoi na żołdzie ajencyj emigracyjnych w Bremie czy Hamburgu i rozwija szczególnie żywą akcję w tym kierunku.

Dżuma szaleje obecnie w Bombaju z przerażającą gwałtownością. Śmiertelność jest tak wielką, jak dotychczas podczas żadnej epidemji nie była. W ostatnim tygodniu zmarło w Bombaju 2309 osób, z tego 972 osób według urzędowego wykazu na dżumę. Skontrolować tej statystyki niepodobna, gdyż setki zapadnięć na dżumę są ukrywane. Krajowcy zachowują się spokojnie i cieszą się tylko, że rząd nie przedsiębierze żadnych surowych środków. W ostatnich dwóch tygodniach było niewiele wypadków paniki. Bogaci Hindusi wyjechali w cichości, teraz przychodzi kolej na rzemieślników. W kolonji europejskiej stan zdrowia przedstawia się, jak dotąd, dobrze.

Na błędnej informacji — jak się obecnie okazuje — opartą była notatka brukowa pt. „Restauracja pod capkiem", którą swego czasu, w numerze z 11 lutego rb. podaliśmy za *Gazetą narodową*. Na podstawie bowiem wyniku dochodzeń, jakie w tej sprawie wdrożył sąd karny sekcji III, okazuje się, iż wrzekomo skrzywdzony wówczas pakier kolejowy Zieliński, znajdował się w stanie podchmielonym i że o jakiemś pobiciu go przez właściciela restauracji Salzberga, lub jego kelnerów, mowy nie było.

Z życia towarzyskiego. W niedzielę odbył się u p. namiestnika obiad dla posłów sejmowych, do którego zasiadło 34 osób.

U pp. marszałkowstwa Badenich odbył się onegdaj wieczorem świetny raut, połączony z koncertem p. Myszugi. Artysta ten w szeregu innych produkcyj odśpiewał jednę z pieśni do słów Heinego („Na skrzydłach pieśni natchnionej") kompozycji namiestnika hr. Pinińskiego.

Pieśń tę, a zarazem inne pieśni kompozycji p. namiestnika do słów Mickiewicza, usłyszeć będzie miała sposobność szersza publiczność w wykonaniu p. Myszugi, w teatrze na koncercie, który ma się odbyć w przyszły poniedziałek 20 bm. na dochód funduszu budowy pomnika A. Mickiewicza we Lwowie.

Kolej Nowy Targ-Suchahora. W Krakowie odbyło się posiedzenie komisji specjalnej w izbie handlowej w sprawie budowy kolei Nowy Targ-Suchahora, ewentualnie Zakopane-Suchahora. Komisja oświadczyła się za linją Nowy Targ-Suchahora, a to ze względów rentowności, z powodu, że linja ta jest właściwie o 24 kilometrów krótsza. Na linji Zakopane-Suchahora byłby przewóz towarów o 4 do 6 zł. droższy na wagonie, co odpowiada długości 24 kilometrów, tak, że cały ruch towarowy między Galicją a Węgrami byłby niezwykle wysokimi frachtami obciążony.

Interesom Zakopanego odpowiada najlepiej połączenie kolejowe z Nowym Targiem; Zakopane nie ma ciążenia ku Węgrom ani pod względem ruchu osobowego, ani towarowego. Za linją Nowy Targ-Suchahora przemawia i to, że różnica pomiędzy kosztami budowy linji krótszej a dłuższej, wynosi pół miljona zł., które oczywiście kraj musiałby zapłacić. Komisja zaleciła na podstawie tych motywów wniesienie petycji do ministerstwa kolei żelaznych i do wydziału krajowego.

Aż trzy zgromadzenia ludowe zwołali wczoraj wieczorem socjaliści. Zgromadzenia te odbywały się w trzech różnych punktach miasta, a mianowicie: jedno w domu robotniczym w pasażu Hausmans, drugie przy ul. Ormiańskiej l. 24, trzecie na Zamarstynowie w restauracji Szandrowskiego. Zgromadzenia te zwołano dla omówienia działalności sejmu, jakoteż rozszerzenia ordynacji wyborczej do sejmu, która socjalistom spać spokojnie nie daje. W pasażu Hausmana przewodniczył tow. Żelaszkiewicz. Zagaił zgromadzenie tow. Hudec, który równocześnie był referentem sprawy. Omawiając działalność sejmu w obecnej sesji, dotknął mowca stanowiska reprezentacji krajowej wobec smutnej sprawy kasy oszczędności. Zdaniem mowcy posłowie, jeśli już godzili się na gwarancję kraju, powinni byli zażądać pociągnięcia do odpowiedzialności i zamknięcia nie 2 jak dotąd osób, ale dużo... dużo więcej. (Okrzyki: słusznie! hańba im!...)

W tym duchu przemawiali również tow. Żelaszkiewicz, Klinger i Schlag. Zakończono uchwaleniem rezolucji domagającej się stanowczo rozszerzenia prawa wyborczego do sejmu na proletarjat miejski.

Równocześnie na zgromadzeniu zamarstynowskiem „działał" pos. tow. Kozakiewicz i tow. Daniel. Wodzirejem przy ul. Ormiańskiej l. 24 był tow. Hankiewicz, który, jak zawsze, przemawiał po rusku.

Wielka awantura małżeńska stała się powodem fałszywego zaalarmowania tutejszej stacji ratunkowej. Otóż doniesiono telefonicznie około 11½ w nocy z gmachu sądowego przy ulicy Jagiellońskiej, że żona tamtejszego dozorcy dostała napadu „warjactwa". Tymczasem rzecz się miała tak: Dozorca gmachu sądowego rozpoczął kłótnię ze swoją, widocznie na „nerwy" cierpiącą damą — o odzienie, które chciał zamknąć w swoim kufrze, podczas gdy ona chciała w swoim. „Rozdenerwowana" chwyciła siekierę i pozpoczęła czynić spustoszenia w pomieszkaniu, waląc siekierą po stołach i krzesłach. Mąż zaś mając taki przykład, pochwycił drugą i — dalejże naśladować czcigodną połowicę. Powstała stąd tak straszna siekanina, że przerażeni sąsiedzi zawezwali stację ratunkową. Nim ta przybyła na miejsce wypadku, dozorca czując się zapewne winnym — ulotnił się.

Dwie modlitwy żydowskie. Przed kilkunastu dniami zamieściliśmy za jednem z pism tygodniowych w łamach *Dziennika* tekst dwóch modlitw żydowskich, zawierających w sobie przekleństwa na chrześcijan. W sprawie tej od dra Jecheskiela Cara, rabina lwowskiego, otrzymujemy pismo, w którem on zaprzecza, jakoby żydzi, stojąc, odmawiali trzy razy na dzień modlitwy, zawierające przekleństwa na chrześcijan. Dalej twierdzi dr. Caro, iż ani obie owe ogłoszone modlitwy, ani jakiekolwiek inne modlitwy, skierowane przeciw chrześcijanom, nie znajdują się wcale w liturgji żydowskiej, ani nigdy nie były, ani nie są odmawiane. Przeczy również dr. Caro, jakoby żydzi w święto przebłagania odmawiali modlitwę: „Zmięsza Bóg myśli i rody nieprzyjaciół naszych zabójstwem, wojną i głodem itd." Modlitwa owa brzmi jak następuje: „Ojcze nasz, królu nasz, wstrzymaj od nas wrogów i przeciwników. Ojcze nasz, królu nasz, oddal mór, wojnę, głód, niewolę, winę i zarazę od sprzymierzeńców swoich". W końcu zaprzecza dr. Caro temu, aby żydzi po skończonych modlitwach lali okowitę na talerz i zapalali ją, wznosząc modlitwy do Boga, by w podobny sposób zniszczył chrześcijan. Ani takiego zwyczaju wśród żydów, ani takiej modlitwy nie było i nie ma.

Fatalne skutki szybkiej jazdy dają się coraz to częściej odczuwać mieszkańcom Lwowa, narażonym na niemiłe przypadki, z powodu nieostrości dorożkarskiej. Tak np. wczoraj na ulicy Krakowskiej przejechał nieostrożny dorożkarz jakiegoś niemego chłopca i pokaleczył go bardzo ciężko. Ofiarą nieostrożności drugiego woźnicy padł znowu starzec siedmdziesięciopięcioletni Michał Kocharski, otrzymawszy znaczne kontuzje na głowie i rękach.

Eksplozja gazu nastąpiła wczoraj o godz. 7 wieczorem w szkole przemysłowej z powodu nieostrożności ucznia Bolesława Dygi, który odkręcił kurek gazowy i pozwolił większej części gazu ujść w powietrze... Przy zapalaniu gazu przez tercjana Jerzego Hnatowa, nastąpił naturalnie wybuch, którego ofiarą padł również i Dyga. Silnie poranionego na twarzy i rękach Dygę, po opatrzeniu go przez zawezwane na miejsce wypadku pogotowie, odwieziono do szpitala powszechnego.

Ustąpienie Jankulla. Z Warszawy donoszą: Prezes warszawskiego komitetu cenzury, rzeczywisty radca stanu Jankulio, opuszcza zajmowane stanowisko. Wiadomość to pierwszorzędnej doniosłości dla naszego świata literacko-dziennikarskiego. Podobno były prezes cenzury warszawskiej przeniesiony będzie na posadę gubernatora do Tobolska.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczównej pt. „Magnat" oraz Antoniego Werytusa „Z pamiętników pająka"

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa zaliczkowego urzędników pocztowych odbędzie się w sobotę dnia 18 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu własnym przy ulicy Sykstuskiej l. 35. Bilans dla członków do przejrzenia w Towarzystwie w godzinach urzędowych.

Na loterję fantową na pokrycie kosztów restauracji kościoła polskiego w Wiedniu nadesłali fanty: Ks. Eustachy Sanguszko, makatę buczacką srebrem tkaną, półtora metra szerokości, trzy metry długości, bardzo piękną; br. Mikołaj Konopka z Krakowa, broszkę srebrną i kulczyki czarno emaljowane z perełkami.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta nadesłał do naszej administracji p. Z. Więckowski z Radziechowa 1 zł.

Na przytulisko Brata Alberta złożyła w naszej administracji p. F. G. 10 zł., jako znaleźne za zgubiony zegarek, gdyż osoba, która zegarek znalazła, nagrody tej przyjąć nie chciała. Znalazczyni zasela p. F. G. serdeczne podziękowanie.

Zmarli:

Ryszard, syn Jana i Marji Ertel, urzędnika kolei państwowej, zmarł we Lwowie w 8 wiośnie życia.

Jadwiga z Niewiarowskich 1 voto Kropiwnicka 2-voto Ciesielska, zmarła w Krakowie w 64 roku życia. W roku 1863 sprawowała urząd komisarza rządu narodowego i podczas gdy mąż jej ś. p. Franciszek Ciesielski organizował oddział Łopackiego, ona przewoziła broń i amunicję, gościła setki powstańców po lasach i we dworze w Przyłęku, z narażeniem zdrowia i życia, nie szczędząc własnego mienia. O dobro włościan zawsze dbająca, przeznaczyła testamentem dla najuboższych gminy Przyłęk kwotę 1200 koron.

Natalja Höflichówna, córka radcy sądowego, zmarła w Krakowie w 20 r. życia.

Erazm Odrowąż Krzyszkowski, dr. wszech nauk lekarskich, zmarł w Krakowie w 41 r. życia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Mąż dwu żon", komedja; jutro we czwartek „Pajace", opera i „Rycerskość wieśniacza", opera; w piątek „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Safanduły", komedja.

Przykre zajście w szkole realnej.

Fakt ubolewania godny zakłócił przed kilku dniami spokojny i przykładny żywot jednej z lwowskich szkół średnich, szkoły realnej. Krótką o tem wzmiankę podaliśmy już w niedzielę — bez jakichkolwiek uwag z naszej strony. Uczyniliśmy tak z rozmysłu. Nie chcieliśmy bowiem rozjątrzać zarówno personalu nauczycielskiego, jak młodzieży, która zajściem owego niesfornego studencika uczuła się widocznie do żywego dotkniętą i... str[illegible] zaczęła. Zresztą hołdujemy zapatrywaniu, że tego rodzaju „domowe", rodzinne — rzec można — afery, powinne *intra muros* szkoły być załatwiane, a wyciąganie ich na tapet dyskusji publicznej przynosi tylko szkodę młodzieży samej w pierwszym rzędzie, zakładowi dotyczącemu w drugim. Skoro jednak w pogoni szalonej za „sensacyjnymi wypadkami dnia", prasa lwowska rzeczy całej swemi relacjami i komentarzami rozgłos nadała, nie możemy dłużej zbywać tego zdarzenia milczeniem filozoficznem... Otóż przedewszystkiem zaznaczamy, iż brak nam słów potępienia dla żakowskiego wybryku owego ucznia, który ośmielił się sprofanować kościół zapaleniem papierosa. Sądzimy jednak, że było rzeczą przedewszystkiem ojca, albo opiekuna, skarcić przykładnie chłopaka, nie wiemy czy bardziej głupiego, czy też swawolnego. Szkoła — jako taka — skoro fakt doszedł raz do jej wiadomości, miała również obowiązek wymierzenia mu stosownej kary za przestępstwo. Wszelakoż spoliczkowanie winnego smarkacza przez dyrektora — jeżeli istotnie nastąpiło, o czem jednak mocno powątpiewamy — nie dałoby się absolutnie zaliczyć do rzędu „środków pedagogicznych", jakie naczelnik zakładu naukowego mieć może do swej dyspozycji. Dyrektor szkoły realnej, dr. Gerstman, od trzydziestu kilku lat pracuje w swym zawodzie nauczycielskim i przez cały ten długi okres czasu, zażywa najsłuszniej w świecie opinji przyjaciela i opiekuna młodzieży.

Otóż, gdyby nawet dał się unieść chwilowemu wielkiemu rozdrażnieniu i w niem zapomniał o swem stanowisku, o swych prawach i obowiązkach, to — zdaniem naszem, na które każdy człowiek nieuprzedzony, spokojny, a o młodzież istotnie dbały pisać się będzie — reagowanie zbiorowe młodzieży na tego rodzaju fakt, w formie niedorzecznego bo bezcelowego w tym wypadku strejkowania t. z. nieuczęszczania na lekcje szkolne, taki krok uczniów musimy uważać za niestosowny, nigdy przedtem i nigdzie niepraktykowany i... nierozsądny. Zwracamy się też do rodziców i opiekunów tej młodzieży, ażeby we własnym jej interesie nietylko odwiedli ją od chętki jakiegoś demonstrowania w obronie skrzywdzonego rzekomo ucznia, ale z tytułu swej władzy i powagi, aby jej tego jak najsurowiej zabronili. Rzecz cała oparła się już o kraj. radę szkolną i ta niezawodnie wyda wyrok na sprawiedliwości oparty. Lecz wymuszanie sprawiedliwości dziecinnymi strejkami, może tylko konflikt przykry zaognić i w rezultacie na części młodzieży w niepożądany dla niej sposób się odbić...

Z izby sądowej.

Nowy Sącz 12 marca.

(*Podpalenie.*)

W Nowym Sączu toczy się przed przysięgłymi rozprawa przeciw Janowi Buremu z Białki, oskarżonemu o podpalenie schroniska towarzystwa tatrzańskiego przy Morskiem Oku w Tatrach. Schronisko to dzierżawiła od roku 1896 Anna Burowa, matka oskarżonego. W tym roku towarzystwo tatrzańskie zerwało z nią kontrakt, a dzierżawę oddało Stanisławie Janickiej. Burowa zaś zaczęła budować na własną rękę schronisko, ponieważ jednak plac, na którym rozpoczęła budowę, należy do towarzystwa tatrzańskiego, przeto towarzystwo wytoczyło jej proces prowizorjalny i zasystowało dalszą budowę, skutkiem czego, chociaż proces ten ukończony nie jest, Burowa poniosła wielkie straty. Tymczasem dnia 9 października 1898 roku schronisko towarzystwa padło pastwą płomieni. Wszystko wskazywało, że ogień był podłożoy, a podejrzenie zwróciło się natychmiast przeciw Janowi Buremu, synowi Anny Burowej. Oskarżony nie przyznaje się do winy.

Kraków 11 marca.

(*Kłusownik przed sądem.*)

Trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał kłusownika Tadeusza Topę za zabicie leśnego Józefa Jopki, na cztery lata ciężkiego więzienia z jednorazowym postem co miesiąc i ciemnicą co roku w rocznicę morderstwa, oraz na zapłacenie odszkodowania wdowie po leśnym Jopku, w wysokości 250 zł.

Ze sfer sądowych.

Lwowski wyższy sąd krajowy postanowił:

I. Nadać adjutum o rocznych 600 zł. auskultantowi dr. Stanisławowi Rubczyńskiemu we Lwowie, dalej posunąć na wyższe adjutum, o rocznych 600 zł. auskultantów: Antoniego Jana Maya, Stanisława Henryka Kowarzyka i Jana Pisarskiego we Lwowie, Konrada Zarębę w Kołomyi, Konrada Józefa Węgrowskiego w Samborze, Edwarda Franciszka Galika w Sanoku, Wojciecha Feliksa we Lwowie, Adama Czarneckiego w Tarnopolu, Gustawa Marjana Nałęcz Łączyńskiego we Lwowie, Kajetana Kosacza, pozostającego w czynności w okręgu wyższego sądu krajowego w Wiedniu, Marjana Jakubowskiego we Lwowie, Zygmunta Andrzeja Drahta w Brzeżanach, Jana Marjana Frankego we Lwowie, dr. Zygmunta Hofmokla, pozostającego w czynności w okręgu wyższego sądu krajowego w Wiedniu, Zygmunta Wojciecha Skowrońskiego i Zygmunta Jackowskiego w Przemyślu.

II. Zamianować auskultantami z równoczesnem nadaniem adjutum po rocznych 500 zł. praktykantów sądowych: Wolfa Zarkowcza w Tarnopolu, Eugenjusza Gwozdeckiego, Atanazego Michalewicza, Eustachego Wesołowskiego i Klemensa Gwozdeckiego we Lwowia, Antoniego Łopuszańskiego w Samborze, Antoniego Micheliniego i Ludwika Stanisława Smoleńskiego we Lwowie, Wincentego Marjana Ziarkiewicza w Stanisławowie, Jana Hanosa w Stryju, Antoniego Czesława Przesłaszewskiego we Lwowie i Ludwika Henryka Kozaka w Dubiecku.

III. Zamianować bezpłatnymi auskultantami praktykantów sądowych: Jana Nowinę Zarzyckiego w Stryju, Alojzego Gürtlera i Henryka Sadłowskiego we Lwowie, Jana Budnego w Bursztynie, Piotra Lewickiego we Lwowie, Witolda Aleksandra Alojzego Hławaiego w Kołomyi, Bohdana Teodora Monciebowicza w Tarnopolu, Bolesława Jozafata Szulakiewicza w Ustrzykach, Stefana Kusznira w Przemyślanach, Fr. Neybora w Samborze, Mikołaja Korczyńskiego w Kołomyi, Aleksandra Marjana Rebczyńskiego we Lwowie, Pawła Witolda Langa w Tarnopolu, Marjana Józefa Romanowskiego w Przemyślu, Jana Kaliniewicza w Gródku i Tadeusza Hipolita Kisielewskiego we Lwowie.

IV. Zamianować auskulantami sądowymi przy równoczesnem nadaniu adjutum 600 zł.:

Andrzeja Marjana Sieczkę oficjała pocztowego we Lwowie i Jana Kapuścińskiego praktykanta konceptowego kraj. dyr. skarbu we Lwowie, a przy równoczesnem nadaniu adjutum 500 zł.: Stanisława Słotowicza, byłego koncepistę dyrekcji skarbu w Sanoku i Janusza Onyszkiewicza, praktykanta konceptowego namiestnictwa w Skałacie.

Nowomianowani auskultanci, z wyjątkiem Ludwika Henryka Kozaka, którego przeznaczono do Przemyśla i Andrzeja Marjana Sieczki, Jana Kapuścińskiego i Janusza Onyszkiewicza, których przeznaczono do Lwowa, tudzież Stanisława Słotowicza, którego przeznaczono do Sanoka, przydzieleni zostali do czynności tym sądom, przy których obecnie odbywają praktykę sądową.

Gal. Bank kredytowy.

Otrzymujemy następujący komunikat:

„Rada zawiadowcza gal. Banku kredytowego, po zbadaniu ksiąg, rachunków i depozytów bankowych oświadcza:

Primo: że wszystkim posiadaczom książeczek wkładkowych Banku zaręczyć może zupełną pewność złożonych pieniędzy, które w myśl statutów na żądanie stron jak dotąd, tak i nadal wypłacane będą.

Secundo: że depozyta osób prywatnych, złożone w Banku, są w zupełnym porządku i na żądanie właścicieli mogą być każdego czasu podniesione.

Lwów 13 marca 1899. *Adam ks. Sapieha*, prezes rady zawiadowczej, *M. Dunin Borkowski*, wiceprezes rady zawiadowczej.

* * *

Wiener Allgemeine Zeitung notuje pogłoskę, jakoby gal. Bank kredytowy skoncentrować miał obecnie swoją działalność jedynie w kierunku rozwiązania bieżących interesów, a po

spłacie swych zobowiązań dłużnych, przejść w stan likwidacji.

Na podstawie najautentyczniejszych informacyj możemy zapewnić, że pogłoska ta w całej rozciągłości jest zupełnie z palca wyssaną i w sferach kompetentnych nikt nie wspomniał nigdy o myśli likwidacji Banku kredytowego, którego wszystkie agendy, mimo chwilowego, zresztą całkiem zrozumiałego zastoju, rozwijają się pomyślnie.

Oświadczenie rady zawiadowczej Banku kredytowego, podpisane przez męża tej miary, co ks. Adam Sapieha, musi oddziałać uspokajająco nawet na największych pesymistów i położyć tamę wszelkim bezpodstawnym pogłoskom i plotkom, jakie z powodu śmierci śp. Krzyżanowskiego rozpuszczono.

SEJM.

(13 posiedzenie, 4 sesji, VII perjodu.)

Lwów 14 marca.

Początek o godzinie 10 m. 30.

Petycję związku Tow. „Sokół" poparł p. Małachowski. Podniósł, że uprzedzenia pierwotnie żywione w obec zadania tych towarzystw, ustąpiły przekonaniu, że działalność ich jest ważną i wysoce pożyteczną. Te towarzystwa prywatne w wielu względach wyręczają państwo i kraj w jego obowiązkach wobec pieczy nad zdrowiem. One to kształcą nauczycieli gimnastyki, one zajmują się wydawnictwem podręczników, które władza szkolna uznała za pożyteczne, związek wydaje fachowe pismo, a wreszcie towarzystwa sokole urządzają sale i boiska, które służą do bezpłatnego użytku młodzieży szkolnej. Zupełnie więc jest słusznem żądanie Związku, ażeby podwyższono mu subwencję z funduszów krajowych.

P. Dąbski popierał petycję włościan z pow. Rzeszowskiego o subwencję na meljoracje lokalne.

P. Wachnianin popierał petycję pogorzelców Wolicy o zapomogę.

Po odczytaniu spisu petycyj zabrał głos p. marszałek, zaznaczając, że szczegółowe przemawianie przy petycji jest niedopuszczalne. Kto życzy sobie przemawiać, może to uczynić w formie wniosku. Ponieważ w tej sesji kilkakrotnie przemawiano przy popieraniu petycji tak, że to dotykało *meritum*, przeto uprasza posłów, ażeby trzymali się przepisów regulaminu obowiązującego w tej mierze.

Z porządku dziennego odesłano do komisji budżetowej sprawozdanie wydziału krajowego w przedmiocie prośby gminy m. Krakowa o wyjednanie ustawy co do przymusowego połączenia domów w Krakowie z wodociągiem miejskim, oraz co do zezwolenia gminie na pobór opłat z tego powodu.

Nastąpiły pierwsze czytania wniosków. Pierwszy zabrał głos p. Kadyi, który wykazawszy wymownie potrzebę baczniejszej troskliwości nad zdrowiem młodzieży szkolnej, wniósł: wezwać rząd, ażeby 1. Ustanowił lekarzy szkolnych w szkołach średnich, seminarjach nauczycielskich i średnich szkołach przemysłowych, 2. aby dla pozyskania na te posady odpowiednio kwalifikowanych lekarzy zaprowadził osobne egzamina kwalifikacyjne, 3. aby lekarzom takim przyznane były te same rangi i płace, jakie mają profesorowie szkół średnich. Wniosek odesłano do komisji szkolnej.

Po raz pierwszy wystąpił również w sejmie p. St. Dąbski. Wykazawszy, że ludność kraju odczuwa czem raz silniej potrzebę podjęcia meljoracji gruntów przez drenowanie, ale że brak jej dostatecznej pomocy i świadomości o zakresie pomocy ze strony kraju, postawił wnioski dążące do usunięcia tych braków. Domaga się on opracowania projektu akcji kraju dla poparcia drenowania z wyraźnem określeniem zakresu pomocy kraju. Dalej domaga się ułożenia i należytego ogłoszenia wzorowego statutu dla spółek włościańskich i otwarcia źródła łatwego i taniego kredytu na ten cel. Dalej żąda wyjednania u rządu wydatnego zasiłku na wzmocnienie sił biura meljoracyjnego i na drobne zasiłki dla drenarskich spółek włościańskich.

Niezwykłej doniosłości sprawę porusza wniosek p. Potoczka, będący zresztą tylko powtórzeniem głosów, które już dawno i w sejmie i kraju się podnosiły. Oto domaga się on zniesienia ustawy o obszarach dworskich, czyli połączenia obszarów dworskich z gminą. Wniosek ten podpisali posłowie-włościanie polscy i ruscy, a nadto kilku posłów z lewicy, pomiędzy zaś tymi posłowie Małachowski, Michalski, Romanowicz i Jahl. Wniosek odesłano do komisji gminnej.

Motywując swój wniosek przemówił p. Potoczek, zaznaczając, że po raz trzeci przemawia w sprawie wcielenia obszarów dworskich do gmin, w sprawie usunięcia tego nieszczęśliwego przywileju, którego w innych krajach nawet dobra cesarskie nie używają, gdyż prócz rezydencyj cesarskich wszystkie inne należą do związku gminy.

„Za to u nas — powiada mowca — każdy pejsaty Icek, byle miał szmat dworskiej ziemi, jest wyjęty ze związku gminy, ma większy przywilej od dworu cesarskiego! I pan Icek dobrze sobie obmyślił: po co on ma być z gminą? To chłopska rzecz i to kosztuje, a tak jest niezależny. Nic go nie obchodzi forszpan — tak samo nic go nie obchodzi odstawienie rekruta do poboru. Na barki gminy spada prowadzenie spisów wojskowych i pospolitaków i połączone z tem komisje — obszaru to nic nie obchodzi. To samo odnosi się do ciężarów szpitalnych, dobroczynności, szczepienia. Wszędzie to rzecz chłopska, a nie obszaru. To jest próbka bilansu finansowego odrębności obszarów dworskich."

W dalszym ciągu mówi: „Byłem tu świadkiem prawdziwie szlachetnego oburzenia na gospodarkę w kasie oszczędności. Pomyślałem sobie: Teraz jest czas zrównania i naprawy złego i dlatego ponawiam mój wniosek. Panowie! wiem, że nosicie się z myślą zasadniczych zmian w dziedzinie administracji: tu pierwsze pole, tu punkt wyjścia. Sprawiedliwość wymaga, ażeby ta odrębność ustała, a po jej ustaniu można dalej mówić o reformach na tej właśnie podstawie. Nie przeszkadza to, abyśmy mieli myśleć o gminach jako związkach gospodarczych i o stosunku ich do odrębnych większych jednostek t. j. obszarów dworskich".

Mowca skończył apelem odesłania wniosku do komisji gminnej, co też uchwalono.

Nastąpiła debata szczegółowa nad ustawą budowniczą dla wsi i miasteczek. Przebiegu tej nużącej dyskusji nie podajemy, gdyż chodzi tu o czysto fachowe szczegóły Podamy treść ustawy po ostatecznej uchwale.

Przyjęto rozdział I., tj. 18 paragrafów.

O godz. 2 m. 30 zamknął marszałek posiedzenie ze względu na to, iż już o godz. pół do 4 zbierają się komisje.

Następne posiedzenie jutro w środę o godz. 10 rano,

Kronika sejmowa.

Wnioski i interpelacje. P. Kramarczyk interpeluje wydział krajowy w sprawie zmiany ustawy o dojazdach kolejowych.

Pp. Lubomirski i Krzysztofowicz interpelują rząd w sprawie otwarcia granicy Niemiec dla naszych płodów rolniczych.

P. Bernadzikowski interpeluje rząd w sprawie rzekomego prześladowania urzędników kolejowych za wykonywanie praw politycznych.

P. Styła interpeluje w sprawie należytego wypełnienia książeczek podatkowych przy opłatach.

P. Winniczuk interpeluje rząd w sprawie nieuwzględniania włościan przy dostawach dla wojska w Stanisławowie.

P. Okuniewski interpeluje rząd w sprawie regulacji Dniestru.

P. Okuniewski stawia wniosek o wstrzymanie budowy drogi Kossów-Jasionów i poprowadzenie jej na Żabie.

P. Wachnianin interpeluje rząd w sprawie ochrony mieszkańców Staregomiasta w pow. sokalskim od zalewu rzeki Bugu

Pozwolenia na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych piwa i miodu, udzielono gminie Niepołomice na przeciąg lat 6.

Deputacja, w skład której wchodzą Władysław hr. Zamoyski i dr. Chramiec, bawiła dziś w sejmie w sprawie kolei przez Zakopane.

Ze Związku ochotniczej straży pożarnych wydelegowana komisja udała się dzisiaj do przewodniczącego sejmowej komisji administracyjnej Antoniego hr. Wodzickiego, celem wykazania konieczności ustawy o opodatkowaniu towarzystw asekuracyjnych na rzecz obrony pożarnej, która to ustawa już od dawna we wszystkich krajach koronnych zaprowadzoną została, pomimo, że kraje te pod względem bezpieczeństwa ogniowego bez porównania lepiej stoją, aniżeli Galicja.

Lwów 14 marca.

Wczoraj wieczór odbyło się zebranie posłów z kurji mniejszej własności, celem zastanawienia się nad kwestją podwyższenia płac nauczycieli szkół ludowych. Obradom przewodniczył p. Czartoryski.

Większość mowców oświadczyła się za potrzebą podwyższenia płac nauczycieli szkół ludowych, a to począwszy od r. 1900, przyczem zaznaczono, iż gdyby inne źródła dochodów, jak n. p. podwyższenie opłat konsumcyjnych, lub zaprowadzenie podatku od sprzedaży wódki, piwa i wina (*Verschleisssteuer*) zawiodły, należy podwyższenie płac nauczycieli ludowych przeprowadzić i wydatek ztąd wynikający pokryć przez podwyższenie dodatków do podatków bezpośrednich.

Wczoraj wieczór obradowała komisja administracyjna i załatwiła wniosek p. Średniawskiego o podwodnem, na podstawie referatu p. Cieńskiego. Uchwalono rezolucję do rządu, aby zmienił dotychczasową taksę za dostarczanie podwód i podwyższył ją do miary, odpowiadającej dzisiejszym stosunkom ekonomicznym kraju.

Na podstawie referatu p. Trzecieskiego uchwalono następnie sprawozdanie o przedłożeniu wydziału krajowego, w przedmiocie opodatkowania towarzystw asekuracyjnych na rzecz straży pożarnych. Komisja nie przychyliła się, jak wiadomo, do projektu ustawy przedłożonego przez wydział kraj., a rezolucja, którą komisja proponuje, wzywa wydział krajowy, ażeby przedłożył program działania w kierunku powiększenia obronności przeciw pożarom.

Komisja szkolna obradowała wczoraj wieczór nad przedłożeniem rządowem o organizacji szkół realnych. Referentem tego przedmiotu był p. Pilat.

Komisja przedyskutowała dziewiętnaście paragrafów, przyczem poczyniono tylko kilka nieznacznych stylistycznych poprawek w projekcie ustawy.

Ks. biskup Puzyna postawił rezolucję o wezwanie rządu, aby nauka religji w 5 kl. była 3 godziny tygodniowo wykładaną, zaś p. Soleski domagał się, aby ukończeni realiści mogli uczęszczać na fakultet filozoficzny, dział matematyczno-przyrodniczy i na wydział medyczny. Rezolucje te będą jeszcze przedmiotem obrad komisji.

Dla pań.

O ile pokazano już światu materjały wiosenne, o tyle sądzić możemy, że paski podłużne cieszyć się będą uznaniem wielkiem. Od prążków wązkich jak nitka, do szerokich na dłoń pasów, wszystko będzie noszone, nawet stare suknie odświeżają, dając pasmanterje wzdłuż.

Po za tem i odpasowane materje należeć będą do nowości sezonowych, odpasowanie dawać się będzie u dołu sukni, widzimy w deseń kwiatowy lub palmy, mianowicie ostatnie spotyka się jako garnitur sukien i nawet staników.

Jestto coś z starych, przebrzmiałych szali indyjskich. Wschodni ten gust upodobała sobie widocznie w tym roku pani moda, bo pełno pojawiło się krawatów z surowego jedwabiu w palmy i arabeski indyjskie; krawaty te ożywiają jasnemi barwami ciemne i czarne toalety przez damy tego roku wyszczególniane.

Modnem także zestawieniem jest kolor biało-czarny z pąsowym. Jako bardzo „chic" w Wiedniu uchodzi żakiet z czarnego sukna, z wyłogami białemi w czarne paski, takaż bluzka od spodu i wielki pąsowy krawat.

Dalej kostjum czarny z białą kamizelką, żakiet z pąsowemi wyłogami i złotymi guziczkami. Cały kostjum z materjału kratkowanego czarno z białem, miał krawat długi z pąsowego fularu, w czarny deseń i pasek pąsowy z czarną klamrą.

Z innych materjałów wiosennych stawiamy na pierwszem miejscu lśniące sukno, o którem wszystkie żurnale z uwielbieniem piszą, jako o czemś bardzo pięknem; dalej sukno *corc-screw* i *covert-coat*; z lżejszych materjałów lekkie wełniane *mousseline* w wązkie paseczki i alpagi gładkie, lub w deseń.

Staniki naddawane bufiastemi draperjami zanikają coraz więcej gładki stanik przeważnie zyskał pierwszeństwo, tak samo rodzaj fraków, czy polonez długich z przodu otwartych. Do tych staników potrzeba doskonałych gorsetów, to też żurnale polecają *façon Louis XV*.

Wiemy, że przez czas karnawału, a i obecnie używano jako garnituru wązkich riuszek z wstążeczek, lub *mousseline de soie*, zwane *ruches mignons*, w tej chwili riuszki te zastępuje frenzelka jedwabna daleko praktyczniejsza, bo trwalsza.

Tu i ówdzie z pierwszemi promieniami cieplejszego słońca pojawiły się i parasolki, na pierwszy rzut oka nie uderzają zmianą żadną; kształt średnio-duży, jako praktyczny zachował się ten sam, jedynie rączki są silniejsze, bo grubsze, mogące stawić opór na wszelkie wichry i burze. Rączki te, jak i pręt cały, nie żelazny, tylko drewniany, lub trzcinowy, malnje się i lakieruje w kolorze tym samym co i parasolka, t. j. poszycie. Okucie metalowe, zdobiące zwykle rączkę, ma, jak uważamy, kształt serca, lub listka koniczyny i na niem wyrznięte nazwisko całe właścicielki, lub duży monogram.

Bardzo wytworne i kosztowne są rączki z porcelany, malowane ręcznie z złotemi ozdobami

Pokrycia parasolek, jak się zdaje, odrzuciły wszelkie kwiaty tego roku, wszelką szkoczczyznę — za to stosownie do materjałów na suknie, widzimy paski podłużne, np. aksamitne na jedwabnej materji. Mimo to i poprzeczne pasy także się spotyka, mianowicie szerokie jak borta od dołu, a potem wązkie ku górze. I tu widzimy dużo kolorów biało-czarnych, chociaż i pąsowe, jako ożywiające toalety i często chmurną, zasępioną twarz, bardzo będą noszono, szczególnie nowy kolor: rouge Rubens.

Co do kapeluszy, duże ku wiośnie pokazywać się zaczęły, — marzec, panie pozrzucały pióra poważne a wszędzie pojawiły się ulubione wiosenne fiołki; toczki, kapelusze cięższe, nawet futrem przybrane, ożywiają fiołki, dając paniom odrazu wygląd zupełnie sezonowy.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Jarmark wiosenny** na konie w Krakowie. Przebieg jarmarku jest dobry; ogólna liczba koni, które przyprowadzono na jarmark, wynosi 414. W liczbie tej znajdują się bardzo piękne okazy, tak koni powozowych, jak i wierzchowych, Do poniedziałku zakupiono 33 koni do Prus i 12 do Pragi.

— **Wiedeń** 14 marca. *(Targ na woły.)* Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4917 sztuk; z tego z Galicji 717, z Bukowiny 98. Przebieg targu mdły.

Ceny w porównaniu do zeszłego tygodnia spadły o 1 zł.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 132 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 153 sztuk po 27—30 zł., 347 sztuk po 31—33 zł., 171 sztuk po 34—37 zł., 18 sztuk po 38 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 25—33 zł.; krowy podtuczone po 25—29 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—29 zł. także za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 14 marca. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·60 do 9·68; na maj-czerwiec od zł. 9·30 do 9·31; żyto na wiosnę od zł. 8·08—8·04; kukurudza na maj czerwiec od zł. 4·82—4·83; owies na wiosnę od zł. 6 — do 6·01; owies na maj-czerwiec od zł. — do —; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·20—12·30; olej rzepakowy od zł. 32 do 33 Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 14 marca. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na marzec od zł. 10·40—10·42, na kwiecień od zł. 9·78—9·79; na maj od zł. 9·50 do 9·52, na październik od zł. 8·54 do zł. 8·56, żyto na marzec od zł. 7·96 do 7·98; kukurudza na maj od zł. 4·54 do 4·56, owies na marzec od zł. 5·72 do 5·74; rzepak na sierpień od zł 12·10—12·20 Popyt na pszenicę mierny. Tendencja słaba.

Depesze telegraficzne i telefoniczne Dziennika Polskiego

Abstynencja Niemców.

Praga 14 marca. Pełne zgromadzenie posłów niemieckich do sejmu czeskiego, odbyte dziś przed południem, uchwaliło na razie nie wstępować do sejmu. Postanowiono jednak równocześnie prosić posłów niemieckich, piastujących urzędy w wydziale krajowym i innych instytucjach krajowych, jak rada szkolna rada kulturna, aby je nadal sprawowali.

Praga 14 marca. Wskutek uchwały niemieckich posłów sejmowych, aby nie brać udziału w obradach sejmu, złożył dr. Werunsky urząd zastępcy marszałka sejmu krajowego.

Interpelacja w sprawie Chin

Budapeszt 14 marca. Przy końcu wczorajszego posiedzenia sejmu uzasadniał p. Major zapowiedzianą naglą interpelację w sprawie Chin. Mowca oświadczył się za jak najbardziej ekspanzywną polityką handlową, i jest z tego powodu za uzyskaniem nowego obszaru handlowego w Chinach. W tym celu szczególnie starać się trzeba o silny rozwój marynarki. Mowca wskazyje na to, że Austro-Węgry prawie zupełnie wyparte zostały z Bałkanu, mimo że dawne nieporozumienia między Rosją i Austryą należą do przeszłości. Po tej interpelacji posiedzenie Sejmu zamknięto.

Z sejmów.

Berno mor. 14 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pp. Proskowetz i tow. interpelowali namiestnika, jak daleko doszły prace przygotowawcze w sprawie budowy kanału Dunaj-Odra-Wisła.

Wiedeń 14 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu dolno-austrjackiego poseł Schlesinger i towarzysze postawili wniosek o wybór komisji, którаby się zastanowiła nad żądaniami i życzeniami kraju na wypadek, gdyby traktat cłowo-handlowy z Węgrami miał być zawarty tylko do r. 1903 i gdyby w tym roku Austrja również musiała przystąpić do samodzielnego urządzenia swoich spraw cłowo handlowych.

Ci sami postawili nadto wniosek o wybór komisji bankowej, którаby również wzięła pod rozwagę życzenia ludności przy zawieraniu traktatu bankowego i regulacji sprawy walutowej.

Poseł Schneider i towarzysze postawili wniosek o wydanie zakazu rytualnego bicia bydła rzeźnikom żydowskim, a to pod grozą utraty koncesji.

Demonstracja przeciw następcy tronu.

Chrystyania 14 marca. Gdy następca tronu, sprawujący obecnie regencję, udawał się wczoraj do zamku, tłum urządził nieprzyjazną dla niego demonstrację, gwizdając, krzycząc i rzucając śniegiem na powóz księcia. Policja rozprószyła manifestantów, trzech z nich przyaresztowała.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 14 marca. Picquart oddany wczoraj został sądowi cywilnemu i przeprowadzony do więzienia cywilnego.

Paryż 14 marca. Po przesłuchaniu kilku świadków, między tymi dep. Pelletana, odroczono rozprawę sądową przeciw Gohierowi do dnia dzisiejszego. Pelletan był z uznaniem dla oskarżonego za to, że tenże zaatakował zarząd armji i marynarki.

Eksplozja w Tulonie.

Paryż 14 marca. W izbie deputowanych minister marynarki Lockroy odpowiadał wczoraj na interpelację w sprawie wybuchu prochu w arsenale tulońskim. Minister oświadczył, że zarządził podwójne śledztwo: sądowe i techniczne, które jednakże nie wydało żadnych na razie rezultatów, wszyscy bowiem świadkowie katastrofy albo zginęli, albo wskutek ran otrzymanych znajdują się w stanie uniemożliwiającym ściąganie z nich zeznań. Prawdopodobieństwo zamachu anarchistycznego, jako przyczyny wybuchu, nie jest wykluczone. Minister zapowiedział, iż w odpowiednim czasie zażąda kredytów, celem zarządzenia środków ostrożności, uniemożliwiających na przyszłość podobne katastrofy.

Amerykanie na Filipinach.

Barcelona 14 marca. Niektóre dzienniki donoszą z Manili, że sytuacja tego miasta jest nadzwyczaj krytyczną.

Mieszkańcom dokucza zupełny brak wody, gdyż powstańcy zniszczyli wszystkie studnie. Amerykanie używają strasznych represaljów na powstańców, urządzają formalne polowanie na każdego powstańca, podpalają również domy należące do powstańców. Europejczycy opuszczają Manilę.

Wiedeń 14 marca. Trybunał kasacyjny zmienił wyrok sądu przysięgłych w Stanisławowie, mocą którego parobczak Hudniak został skazany na karę śmierci, a jego kochanka, żona Buraczyka, na 6 letnie ciężkie więzienie, a to za udział w morderstwie Buraczyka, w ten sposób, iż także Annę Buraczyk skazał na karę śmierci z tym dodatkiem, że najpierw ma być stracony Hudniak, a następnie Anna Buraczyk.

Wiedeń 14 marca. Wczoraj odbyło się tu 8 licznych zebrań socjalno-demokratycznych z porządkiem dziennym: „Robotnicy i gminna reforma wyborcza". Przebieg zebrań był zupełnie spokojny.

Powzięto na nich jednobrzmiące rezolucje, pochwalające przedłożoną w radzie miejskiej reformę o wyborach miejskich, o ile ta przestrzega zasady równości prawa wyborczego, protestującą jednakże przeciw warunkowi, według którego do wykonywania prawa wyborczego potrzebnem jest 5-letnie zasiedzenie. Rezolucja powiada, iż taki warunek pozbawia wielkiej części robotników wzmiankowanego prawa.

Tryest 14 marca. Namiestnik zawiesił uchwałę rady miejskiej, w sprawie umieszczenia tablicy pamiątkowej w pałacu municypalnym, która miała przypominać uroczyste zebranie, celem zajęcia stanowiska przeciw urządzeniu kroackiego gimnazjum w Pisimo.

Rzym 14 marca. Ajencja Stefaniego donosi z Pekinu że włoski poseł de Martino wystosował drugą notę do rządu chińskiego z prośbą o przyjęcie pierwszej noty wysłanej i oświadczenie gotowości do rozpoczęcia rokowań. Odpowiedź Czunglijamenu wyraża gotowość przyjęcia pierwszej noty, daje jednak do zrozumienia, że do dalszych rokowań nie jest skłonny.

Rzym 14 marca. Wczoraj rozeszła się fałszywa pogłoska o zamachu na izbę deputowanych. Przebieg posiedzenia był jednak spokojny i nic zaszło też na niem nic godnego uwagi.

Paryż 14 marca. Wczoraj rozpoczął się tu proces przeciw Gohierowi, jako autorowi i Natansonowi, jako nakładcy książki „Armja przeciw narodowi".

Wiedeń 14 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister sprawiedliwości zamianował zastępcę starszego prokuratora państwa w Krakowie, Teodora Kalitowskiego, rzeczywistym radcą sądu krajowego w Krakowie.

Bourges 14 marca. W tutejszym warstacie pyrotechnicznym nastąpił wybuch, przyczem 7 osób odniosło rany; warstat zniszczony.

Londyn 14 marca. Płynący ze Stavanger parowiec „Idraet", rozbił się dnia 13 bm. u wybrzeży Morza północnego. Dwóch inżynierów i jeden marynarz wylądowali w Aberdeen. Zdaje się, że cała załoga okrętu utonęła.

Londyn 14 marca. Do *Biura Reutera* donoszą z Brisbane (stolica kolonji angielskiej w Australji): Podczas orkanu na wybrzeżach Queenslandu rozbiło się kilka statków, przyczem, jak przypuszczają, utraciło życie około 400 krajowców i 11 białych.

Kalkuta 14 marca. Zmarł tutaj na dżumę lekarz wojskowy dr. Evans, profesor wydziału medycznego w tutejszym uniwersytecie.

Kronstadt 14 marca. Wczoraj ukończył się prowadzony przed tutejszym sądem od kilku tygodni sensacyjny proces przeciw szeregowi osób, oskarżonych o nieprawne uwalnianie popisowych. Notarjusz gminny Sipos został skazany na 3 lata ciężkiego więzienia, pop Frates na 3 miesiące więzienia, notarjusz Damokos na rok więzienia, członek rady miejskiej Foris na 3 lata ciężkiego więzienia; obok tego skazano jeszcze jednego popa na 6 tygodni więzienia, a wszystkich na utratę piastowanych przez nich urzędów i ponoszenia kosztów procesowych.

Wiedeń 14 marca. Rada dla spraw pracy (*Arbeitsrath*) zwołaną została na 20 b. m.

Wiedeń 14 marca. Dziś rozpoczęła się konferencja biskupów.

Wiedeń 14 marca. Komitet wykonawczy klubu młodoczeskiego uchwalił wczoraj popierać kandydaturę burmistrza praskiego dr. Podlipnego na wicemarszałka i zawiadomił o tem namiestnika. Namiestnik odpowiedział na to, że jest bardzo wątpliwem, czy życzeniu temu stanie się zadość, albowiem ma on zamiar zaproponować na tę godność posła Wohankę, prezesa izby handlowej w Pradze. Wohanka jednak oświadczył, iż ze względu na to, że jest kolegą klubowym dr. Podlipnego, wobec kandydatury tego ostatniego nie może przyjąć ofiarowanej mu godności.

Rozmaitości.

Katastrofa i jej ofiary. Z Rygi donoszą 8 marca: W dniu 4 b. m. biegł pociąg z Rygi do Witebska. Do wagonu III. klasy weszła jakaś kobieta i przyniosła z sobą butelkę, którą włożyła pod ławkę, koło rury ogrzewającej wagon. W butelce znajdował się eter siarczany (anodyna), który rozgrzany przez cieplik rury spowodował wybuch i pożar w wagonie. Płomień szybko się rozszerzał; ponieważ zaś drzwi wagonu były zamknięte, nikt się wydobyć nie mógł. Kiedy spostrzeżono ogień, ofiar było już wiele, gdyż wagon był bardzo przepełniony.

Obecnie, gazeta łotyska *Baltijas Westnesia* w numerze 44 z dnia 7 b. m. opisuje katastrofę i podaje nazwiska ofiar. Śmierć znalazły tam osoby następujące: Natalja Murnek lat 17, Wilhelmina Sturit lat 27, Marta Fujraben lat 24, Minna Ecke lat 30, Marta Minsker lat 25; trupów dwóch mężczyzn dotąd nie rozpoznano.

Pokaleczone ogniem osoby są następujące: Jan Landowski, Lippat Bogdanow, Józef Bogdanow, Kalistrat Gerasimow, Aleksander Tretjakow, Jan Sads. Jakób Marsberg opalił się w oknie wagonu, zkąd się wydostać nie mógł; nazwiska kobiet pokaleczonych są następujące: Anna Kahn, Rozalja König, Emma Frej, Amelja Osolin. Ranni ciężko leczą się w szpitalu w Rydze na koszt skarbu. Lżej ranni leczą się w domu.

Niesłychane oburzenie — pisze monachijska *Jugend* — powstało w szerokich kołach artystyczno-literackich Niemiec. Oto jeden ze znanych malarzy oświadczył z cyniczną zuchwałością, że artysta musi tak samo starannie kształcić swój umysł, jak kształci fantazję, uczucie i zmysły. Postanowiono już zwołać zgromadzenie i zaprotestować na niem przeciwko temu, jak również uchwalić rezolucję, że ten pozbawiony uczucia i fantazji wichrzyciel jest pedantem, chorym na uwiąd starczy, eunuchem, szkolarzem, registratorem, kretynem, idjotą, dyletantem, przepadłym debiutantem, zazdrosnym krytykiem itd., oraz wyraźnie oświadczyć, że cały świat literacko-artystyczny wypiera się wszelkiej wspólności z tym niedoszłym artystą. Jeszcze przed zwołaniem zgromadzenia dowiedziano się na szczęście, że tym rzecznikiem kształcenia umysłu jest słynny w świecie artystycznym malarz niemiecki Arnold Böcklin no i zgromadzenie nie przyszło do skutku.

Muzeum dla dzieci urządza w swych murach miasto Brooklyn. Instytut brooklyński otwiera w swojem muzeum specjalny oddział, w którym przedmioty z historji naturalnej i techniki mają służyć do pouczenia dzieci i obudzenia w nich zamiłowania do nauki.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14 marca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. W. hr. Łoś z Żyzniowa. E. hr. Ludolf z Krechowa. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. Łubieńska z Krakowa. W. Postruski z Serednego. Dr. T. Bednarski z Krakowa. Dr. A. Chramiec z Zakopanego. Dr. A. Last z Czerniowiec. Dr. H. Seinfeld z Krakowa. Dyrektor M. Rosskmecht z Okocima. S. Neumark z Warszawy. P. Rotter z Opawy. J. Gradowski z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Mazurkiewicz z Iwonicza. S. Dobrzyńska, O. Gradowska z Wołynia. S. Zwolski z Bryńca. Dr. S. Schätzel z Brzeżan. S. Wołkowiecki z Hruszowa. A. Bobrownicki z Drohomyśla. J. Wolgner z Komarowki. Hr. K. Żeleński z Krakowa. J. Braun z Wygody. Z. Ujejska z Pawłowa. Br. M. Wallisch z Chorośnicy.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 14 marca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 369·1/2, Akcje węg. Zakł. kred. 398·—, Akcje Anglobanku 155·50, Akcje Unionbanku 328·—, Akcje Laenderbanku 243·50, Akcje Bankvereinu 278·75, Akcje Bodencredit 486·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 361·75, Akcje kolei południowej 66.—, Akcje tramwajowe 549·—, Akcje kol. Elbethal 256·50, Akcje kol. Północnej 342·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 292·50, Akcje alpiny 243·—, Akcje Rima Muranji 320·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1270·—, Akcje fabryki broni 226·—, Akcje tureckie tytoniowe 136·50, Oblig. węg. indem. 96·60, Renta majowa 101·10, Austr. renta koronowa 101·—, Węg. renta koronowa 97·80, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·85, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4 1/2% listy Banku kraj. 100·75, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4 1/2% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·20, 4% Gal. oblig. propinac. 98·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·20, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 64·50, Marki 59·—, Ruble 127·25.

Tendencja: Kursa wogóle silne, tylko akcje kolei państwowych i niektóre walory przemysłowe żywsze.

(42)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ach, drogo opłaciłem waszem podejrzeniem szaleństwa pustego mego życia!

Ów Rovère, o którego zabójstwo go oskarżano, on go kochał; i prawdę mówiąc, w tem istnieniu niedorzecznem i udręczeń pełnem, które sam sobie zgotował, Rovère był jedynym przyjacielem prawdziwym, jakiego spotkał w życiu. Jedynym. I on także, Rovère, rodzaj filozofa pesymistycznego, samotnik, mizantrop, po długiem szalonem życiu, pełnem nieskończonych zabaw, spragnionem uciech, on także uznawał w ostatnich latach życia, że przywiązania bezinteresowne są rzadkie na tym świecie i dzika jego mizantropia łagodniała wobec tej resztki dawnego świetnego humoru, jaka pozostała z młodości Dantinowi.

— Ja wciąż szukałem dalej w tem, co nazywają uciechami, a co wówczas, gdy skronie przyprószy siwizna, staje się nałogiem, w grze, we wrzawie Paryża, zapomnienia o życiu, ciężkiem życiu starzejącego się człowieka samotnego, bez ogniska domowego, bez rodziny, starego kawalera, wycofanego z kursu, na którego młodzi spoglądają z nienawiścią, jakby pytali: „Dlaczego on tu wciąż jest jeszcze?" On coraz to więcej zagłębiał się w potrzebie samotności ponurej, przeżuwał wiecznie swe życie awanturnicze, równie głupio roztrwonione jak moje i niechciał już widywać nikogo. Ot, wilk, dzik w swojej kałuży. Czy pojmujesz pan tę przyjaźń dwu istot zestarzałych, z których jedna odurza się, aby nie czuć, że żyje, a druga zamknięta, zdziczała, oczekuje śmierci przed ogniem kominka?

— Doskonale, mów pan dalej!

I sędzia z oczyma utkwionemi w Jakóba Dantin, widział, jak człowiek ten się zapala, gorączkuje na wspomnienie tej przeszłości, tych rzeczy ubiegłych, tego przywiązania postradanego, straconego jak całe jego własne życie.

— To nie narada, nieprawdaż? I nie przypuszczasz pan także, że to komedja? Kochałem Rovère'a; życie rozdzielało nas często. On biegł szukać szczęścia i majątku na koniec świata; ja trwoniłem swój w Paryżu, ale zawsze zachowaliśmy z sobą ścisłe stosunki, a kiedy powrócił na ziemię Francji, szczerze ucieszyliśmy się, że się znów spotykamy. A im więcej siwiała broda, tem więcej serce, wyschłe na tylu innych punktach, stawało się czułem w tym jednym kierunku. Zawsze uważałem go za tetryka. Od czasu, jak mieliśmy obaj po lat dwadzieścia, wlókł on ze sobą zawsze ponurego towarzysza: nudę. Wybrał sobie tę karjerę konsulatową, po to, by wyjechać daleko, żyć zdala od wszystkich istnieniem, które nie byłoby w niczem podobne do naszego; powtarzałem mu często ze śmiechem, że chyba ma jakąś miłość tajemną, jakąś namiętność nieszczęśliwą. On przeczył. Ja udawałem, że wierzę. Nie bywa się tak ponurym, jeżeli niema człowiek w sobie gryzącego jakiegoś zmartwienia. Szczerze mówiąc — dodał Jakób Dantin, przerywając sobie — bywają inni, co nie są weselsi, choć mają śmiech na ustach! Smutek nie dowodzi niczego, ani wesołość!

Twarz jego, twarz dumnego średniowiecznego rajtara, nabierała wyrazu rzewności i smutku, który dziwił, potem budził współczucie w sędziu, słuchającym poważnie, w milczeniu.

— Nie dotykam wszystkich szczegółów naszej egzystencji, wszak to niepotrzebne? Mój monolog przewlekłby się się zanadto. Kiedy lata młodości minęły z szybkością zawrotną, odnaleźliśmy się nakoniec znowu; on znużony zupełnie, najął to mieszkanie na bulwarze zewnętrznym, by w niem żyć w samotności, przed ogniem kominka wśród ksiąg i obrazów i tam umrzeć; ja pobudzając się wciąż jak koń schwacony. Rovère prawił mi morały, ja sobie drwiłem z jego kazań i odwiedzałem go, aby pomówić u kominka o naszej minionej przeszłości. Przyjemność dlań stanowił ten portret mój, zrobiony przez Pawła Baudry w Bordeaux, tak już dawno — 1871!... Powiesił go w swym salonie nad kominkiem po lewej ręce i mawiał mi często:

— Wiesz, kiedy ciebie tu niema, rozmawiam z tobą!

Mnie nie bywało tam często. Życie Paryża pochłania nas tysiącami drobnostek. Dni, które zdają się nieskończonemi, kiedy człowiek ma lat dwadzieścia, pędzą jak pociąg szalony, kiedy się ma przeszło pięćdziesiątkę. Ba, cóż to za szybkość kurjera! I nie ma się nawet czasu zatrzymać bodaj na chwilę, żeby zobaczyć, choćby w przelocie, najmilszych nam ludzi. W ostatniej chwili, jeśli się ma cały rozum, trzeba powiedzieć sobie: „Jakżem zdeptał, jak rozrzucił na cztery wiatry wszystko to, co życie dało mi cenniejszego, wszystkie tak rzadko napotykane uczucia! Jakiż byłem szalony! Jaki byłem głupi!" Nie zwracaj pan uwagi na moje filozofowania... więzienne! Mazas znagla do myślenia...

Pewnego dnia — było to rankiem, za powrotem z klubu, gdzie przebyłem noc na głupiem traceniu sum, które stanowiłyby radość całych rodzin — zastałem na mojem biurku karteczkę pneumatyczną Rovère'a. Jeśli przeszukano moje papiery, musiano ją tam znaleść, bom ją zachował. Rovère w kartce tej błagał mnie, bym przybiegł odwiedzić go natychmiast. Zadrżałem, miałem w tej chwili przeczucie jasne jakiegoś niebezpieczeństwa, może śmierci... Pismo było drżące, zmienione. I uderzyłem się w czoło z gniewem. Kartka ta czekała na mnie w domu od wczoraj, przez ten czas, kiedy ja traciłem noc przy stole gry! Gdybym, pospieszywszy coprędzej na bulwar Clichy, zastał był Rovère'a nieżywego za przybyciem, zdaje mi się, że nie miałbym nigdy większej rozpaczy w całem życiu! Morderstwo jego wydało mi się straszliwem; ale mogłem przynajmniej powiedzieć sobie, żem się nie sprzeniewierzył memu uczuciu...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego)

Do Lwowa przychodzą:

- Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem. posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
- ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.
- ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.
- Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.
- Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.
- Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

- DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
- DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.
- DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.
- DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.
- DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.
- DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.
- DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.
- DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.
- DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.